

ISSN 0867-8952

NR 6(378) CZERWIEC 2022

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych





Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie
FOT. KRZYSZTOF WOJCIECHOWSKI / UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja:
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:
Katarzyna Zientara-Majewski
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”
dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:
Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
punkt informacyjny tel. 22 276 77 77
www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej
ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 4200 egz.



w numerze

- 4 Obchody Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Niemieckich Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych i Obozów Zagłady**
Krzysztof Wojciechowski
- 5 Uehonorowano kobiety aresztowane w stanie wojennym**
Krzysztof Wojciechowski
- 6 Adam Borowski nowym członkiem Rady do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych**
- 7 Tragiczny los „Pani na Zagrodzie”**
Waldemar Kowalski
- 12 Oleg Zakirow – major KGB, który pomógł Polakom**
Norbert Nowotnik
- 16 Ewakuacja Armii Polskiej z Francji do Wielkiej Brytanii**
Zbigniew Wawer
- 20 Święto Pułkowe Czwartaków w Kielcach**
Elżbieta Jaroś
- 21 „Kto ratuje jedno życie – ratuje cały świat”**
Krzysztof Wojciechowski
- 22 Nie chcieliśmy żyć w kłamstwie, nie chcieliśmy żyć w niewoli – opowiada Jarosław Broda z dawnej dolnośląskiej Solidarności i Solidarności Walczącej**
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 26 Obchody 230. rocznicy zwycięskiej bitwy pod Zieleńcami i ustanowienia Orderu Virtuti Militari**
Mateusz Glinka-Rostkowski
- 27 Podstęp. Kulisy wyjazdu z Polski liderów Solidarności Walczącej w kwietniu 1988 roku**
Grzegorz Majchrzak



FOT. OSRODEKARTIA

Miała 36 lat i bogaty niepodległościowy życiorys, ale też wiele planów na przyszłość, gdy podjęła brzemienną w skutkach decyzję, zawierając ubeckiemu oprawcy płk. Józefowi Różańskiemu.

Ta jedna chwila słabości zaważyła na całym jej życiu. Upokorzona, opuszczona i oszukana, 5 czerwca 1949 roku odebrała sobie życie. Co pchnęło ją do samobójstwa?

Wiosną 1988 roku dwaj liderzy Solidarności Walczącej Kornel Morawiecki i Andrzej Kołodziej zamiast trafić przed oblicze peerelowskiego sądu wyjechali z więziennej celi przy Rakowieckiej do słonecznej Italii. Dlaczego tak się stało? I czemu pierwszemu z nich – wbrew obietnicom – nie pozwolono (przynajmniej początkowo) na powrót do Polski?



FOT. AKTA DARIUSZA OLSZEWIEGO (AAV)

Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!

Honor i Ojczyzna – dewiza najwyższego w Polsce i najstarszego na świecie odznaczenia wojskowego – Orderu Wojennego Virtuti Militari dla wielu pokoleń Polaków stanowiła azymut, który wsparty wiarą prowadził ich do wolnej, niepodległej Polski.

Właśnie minęło 230 lat od bitwy z wojskami rosyjskimi pod Zieleńcami, po której Ordery przyznawane najdzielniejszym z dzielnych wręczono po raz pierwszy. Za heroiczną obronę suwerenności upadającego kraju otrzymali je m.in. książę Józef Poniatowski i generał Tadeusz Kościuszko. Jeden z ponad 26 tysięcy orderów Virtuti Militari przyznanych od tamtego czasu odebrała także Emilia Malessa „Marcysia”, odpowiedzialna za łączność Armii Krajowej z zagranicą, znana jako „Pani na Zagrodzie”. W niniejszym numerze przypominamy tragiczny los tej słynnej organizatorki szlaków przerzutowych na zachód i południe, która знаła tylko jedno poczucie honoru.

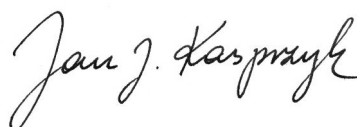
Wielu kawalerów orderu Virtuti Militari poległo w boju, wielu przyznano order pośmiertnie, ale byli i tacy, jak np. generał brygady Mieczysław Smorawiński, którzy zamordowani przez sowieckich oprawców spoczęli z orderem na piersi w katyńskich dolach śmierci. W dolach, które miały także pogrzebać prawdę o sprawcach zbrodni. Sprawców, o czym także przypominamy na łamach biuletynu, których wskazał – docierając do świadków i prowadząc prywatne śledztwo – Oleg Zakirów, major KGB, który resztę życia wraz z rodziną ukrywał się w Polsce.

O prawdę dotyczącą sprawców wciąż trzeba zabiegać również w przypadku zbrodni niemieckich. Dopiero w 2015 roku – w imię prawdy historycznej – Sejm doprecyzował nazwę obchodzonego od 14 czerwca 2006 roku Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Niemieckich Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych i Obozów Zagłady, jednoznacznie wskazując na odpowiedzialność Niemców za popełnione zbrodnie.

W okresie PRL kolejne pokolenia walczące o wolność zapępiały więzienia i miejsca odosobnienia. W czasie stanu wojennego trafiły do nich również kobiety – opozycjonistki, które, często będąc matkami, w godzinie próby okazały bezkompromisową postawę.

Wyjątkowo aktywni działacze podziemia jak liderzy Solidarności Walczącej Kornel Morawiecki i Andrzej Kołodziej byli zmuszani do wyjazdów zagranicznych, o czym mogą Państwo przeczytać w artykule pt. „Podstęp”. Z kolei Jarosław Broda, członek dolnośląskiej Solidarności i Solidarności Walczącej, podzielił się wspomnieniami związanymi z przygotowaniem i przebiegiem strajku wrocławskiego, o którym Kornel Morawiecki powiedział, że zmienił wiatr znad Wybrzeża w burzę nad Polską. Burzę, która okupiona ofiarą i wysiłkiem wielu pokoleń przyniosła Wolność.

Zapraszam do lektury!



Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Obchody Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Niemieckich Nazistowskich Obozów Konc i Obozów Zagłady



FOT. MATEL SZ GUMNA-ROSTKOWSKI / USKOPK (3)



BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

W Warszawie odbyły się organizowane przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Polski Związek Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych oraz Muzeum Niepodległości obchody Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Nazistow-

skich Obozów Koncentracyjnych i Obozów Zagłady.

W samo południe 14 czerwca 2022 roku na dziedzińcu Muzeum Więzienia Pawiak odbyła się uroczystość złożenia kwiatów przy pomniku Drzewa Pawiackiego oraz zapalenia zniczy przy tablicach upamiętniających miliony ofiar niemieckiej maszyny śmierci. – *W takim miejscu, jak Pawiak, cały czas zastanawiamy się, jak było to możliwe, aby człowiek drugiemu człowiekowi taki los zgotował, aby w imię obłądnej narodowo-socjalistycznej ideologii dzielić ludzi na lepszych i gorszych, narody na lepsze i gorsze i sprowadzić człowieczeństwo do wymiaru numeru obozowego* – powiedział Jan Józef Kasprzyk.

W uroczystości wzięli udział kombatanci, w tym także byli więźniowie obozów koncentracyjnych. Stanisław Zalewski, który jest prezesem Zarządu Głównego Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycz-



entracyjnych



nych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, działacz ruchu oporu i więzień Auschwitz i Mauthausen-Gusen, przypomniał, że pomnik Drzewa Pawiackiego to symbol życia przemienionego w materialny dokument pamięci narodowej. – *Jego konary to wyciągnięte ramiona ludzi, które w przerażającej ciszy wołają do Boga różnymi językami, ale tymi samymi słowami* – mówił.

Modlitwę wielowyznaniową za ofiary niemieckich zbrodni odmówili ksiądz prałat pułkownik Straży Granicznej Zbigniew Kępa, naczelny kapelan Ewangelickiego Duszpasterstwa Wojskowego bp Marcin Makula, przedstawiciel Prawosławnego Ordynariusza Wojskowego ks. mjr Tomasz Paszko oraz przedstawiciel Naczelnego Rabina Polski Jehoshua Ellis. Następnie przed Pomnikiem–Mauzoleum Ofiar Hitlerowskich Obozów Koncentracyjnych, na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, złożono kwiaty.

Krzysztof Wojciechowski



Uhonorowano kobiety aresztowane w stanie wojennym

W Warszawie 4 czerwca odbyło się spotkanie działaczek opozycji antykomunistycznej, które były aresztowane i więzione podczas stanu wojennego. Wydarzenie, podczas którego uhonorowano opozycjonistki z okresu PRL, zorganizowały Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Instytut Pamięci Narodowej.

Uroczystość odbyła się na terenie Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL, gdzie odsłonięto tablicę poświęconą honorowanym kobietom, a także odbyła się ceremonia wręczenia Krzyży Wolności i Solidarności. Odznaczenia z rąk prezesa IPN Karola Nawrockiego otrzymały Danuta Kosińska, Sylwia Teresa Kozakowska, Hieronima Liberkowska, Daniela Urszula Mielczarek, Janina Teresa Niewęgłowska, Ewa Nowicka-Szászor, Elżbieta Maria Szew-

czyk, Elżbieta Walesiak i Elżbieta Zarańska.

Nawiązując do symboliki odznaczenia prezes IPN powiedział: *Krzyż jest symbolem cierpienia, ale jest też symbolem zwycięstwa – zwycięstwa ciężko pojętego, zwycięstwa, które dotyka spraw transcendentalnych, duchowych (...). Ten krzyż na Waszych piersiach symbolizuje dzisiaj zwycięstwo, bo to Wy dałyście wolność Rzeczypospolitej.*

W imieniu premiera Mateusza Morawieckiego list odczytał Jan Józef Kasprzyk. – *Chylę czoła przed Waszą postawą w czasie próby. My, Polacy, jesteśmy wdzięczni za bezkompromisową walkę, za odwagę działania i dalekowzroczność wizji suwerennej Polski. Dziękujemy za to, że właśnie Wy, kobiety, nie dałyście się pokonać defetyzmowi i pesymizmowi, odrzuciłyście strach – napisał szef rządu.*

Kolejnego dnia działalności opozycji niepodległościowej spotkały się w kościele pw. św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborcu,



Uroczystość odsłonięcia tablicy poświęconej pamięci Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL FOT. KRZYSZTOF WOJCIECHOWSKI / UDSKiOR

gdzie wspólnie modliły się na liturgii, której przewodniczył salezjanin ks. Jarosław Wąsowicz. Kościół św. Stanisława Kostki to szczególne miejsce, gdzie w czasie zniewolenia komunistycznego błąd ks. Jerzy Popiełuszko sprawował Msze Święte za Ojczyznę.

– *Cieszę się, że dzisiaj – w niedzielę Zesłania Ducha Świętego – możemy stanąć przy grobie męczennika za wiarę i za Polskę bł. ks. Jerzego, aby wspólnie dziękować Panu Bogu za dar niepodległości. Niepodległości, której nie byłoby, gdyby nie Wasza ofiara, gdyby nie Wasza determinacja. Nie byłoby niepodległości, gdyby nie to, że Wy, drogie Panie, nie straciłyście nigdy wiary, nadziei i miłości. Jesteście drogowskazem, jak służyć Polsce wolnej i dumnej* – powiedział Jan Józef Kasprzyk.

Po zakończeniu Eucharystii szef UdSKiOR, wspólnie z byłymi opozycjonistkami, złożył kwiaty przy grobie kapelana warszawskiej „Solidarności”. Ceremonia odbyła się w asyście wojskowej Kompanii Reprezentacyjnej WP.

Krzysztof Wojciechowski

Adam Borowski nowym członkiem Rady do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych

Zasłużony działacz opozycji demokratycznej i niepodległościowej w PRL Adam Borowski odebrał z rąk Jana Józefa Kasprzyka akt powołania na członka Rady do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych, opiniodawczo-doradczy organ działający przy szefie UdSKiOR.

Uroczystość wręczenia nominacji odbyła się 20 czerwca 2022 roku w siedzibie Centralnego Przystanku Historia w Warszawie.

Oprócz oficjalnej delegacji Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych w posiedzeniu Rady wziął udział prezes Instytutu Pamięci Narodowej Karol Nawrocki oraz przedstawiciele Biura Badań Historycznych IPN, Biura Edukacji Narodowej IPN oraz Archiwum IPN.

red



Adam Borowski działacz opozycji demokratycznej i niepodległościowej w PRL, wydawca, działacz społeczny, od września 1980 członek NSZZ „Solidarność”. Był jednym z organizatorów akcji uwolnienia Jana Narodzińskiego. 10 lipca 1982 roku został aresztowany. W lipcu 1984 roku zwolniony warunkowo. W 1985 roku został członkiem Solidarności Walczącej. Uczestniczył w podziemnym ruchu wydawniczym. W 1989

roku założył oficynę wydawniczą „Volumen”. Działał później w Lidze Republikańskiej, a następnie w Przymierzu Prawicy. W 1994 roku był współzałożycielem, a od 2000 roku przewodniczącym Komitetu Polska-Czeczenia. Od listopada 2005 roku pełni funkcję „Honorowego Konsula Czecheńskiej Republiki Iczkerii” w Polsce. W 2014 roku zasiadł w Komitecie Honorowym Fundacji „Łączka”. W 1997 roku otrzymał Brązowy Medal „Za zasługi dla obronności kraju”, w 2000 roku odznakę „Zasłużony Działacz Kultury”. W 2006 roku za „wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce, za osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej”, został odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2011 roku otrzymał nagrodę Kustosza Pamięci Narodowej. W 2021 roku odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności.

Tragiczny los „Pani na Zagrodzie”

FOT. OŚRODEK MARTA



Miała 36 lat i bogaty niepodległościowy życiorys, ale też wiele planów na przyszłość, gdy podjęła brzemienną w skutkach decyzję, zawierając ubeckiemu oprawcy płk. Józefowi Różańskiemu. Ta jedna chwila słabości zaważyła na całym jej życiu. Upokorzona, opuszczona i oszukana, 5 czerwca 1949 roku odebrała sobie życie. Co pchnęło ją do samobójstwa?

WALDEMAR KOWALSKI

Emilia Malessa „Marcysia”, żona legendarnego partyzanta Jana Piwnika „Ponurego”, była znaczącą postacią polskiego podziemia. To ona przez lata odpowiadała za łączność Armii Krajowej z zagranicą, organizując m.in. szlaki przerzutowe na zachód i południe. Podlegało jej ponad 100 kurierów! Jej życie legło w gruzach, gdy tylko zetknęła się z metodami śledczymi Urzędu Bezpieczeństwa...

„Słowo honoru” płk. Różańskiego

Niewiele brakowało, a Malessa wiodłaby spokojne życie z dala od komunistycznej Polski. Uznając dalszy opór za bezcelowy oraz wiedząc, czym w „ludowej” ojczyźnie grozi AK-owska przeszłość, od dłuższego czasu planowała zerwać z konspiracją. Wiedziała, co się stało z gen. Leopoldem Okulickim oraz innymi przywódcami Polskiego Państwa Podziemnego, wywiezionymi do Mos-

kwy i tam „osądzonymi”. Z pewnością dotarł do niej też apel płk. Jana Mazurkiewicza „Radosława”, zasłużonego oficera, który wzywał dawnych towarzyszy broni do zaprzestania walki, ujawnienia się i ułożenia sobie życia w pokojowy sposób, w nowej rzeczywistości. Malessa była już zmęczona ciągłym ukrywaniem się. – *Błagała mnie o przejęcie obowiązków w WiN. Odmówiłam, ale widziałam, jak bardzo była zmęczona i że chce wyjść z konspiracji* – wspominała jej bliska współpracowniczka, jedyna kobieta wśród cichociemnych, Elżbieta Zawacka „Zo”.

Twórczyni i była kierowniczka „Zagrody”, czyli działu łączności z zagranicą Komendy Głównej AK, chciała zacząć nowe życie we Włoszech. Otrzymała nawet zgodę przełożonych z Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” (WiN), do którego wstąpiła przed kilkoma miesiącami. Nie zdążyła wyjechać. Na załatwienie niezbędnych spraw organizacyjnych zabrakło dosłownie kilku dni. 31 października 1945 roku, w Krakowie, „Marcysia” wpadła w sidła bezpieki. Nagła „wizyta” funkcjonariuszy UB przesądziła o jej losie.

2 listopada, już w Warszawie, przesłuchiwał ją owiany złą sławą Józef Różański, kierownik VIII Wydziału Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Zatrzymana rozpoczęła wówczas – jak pisała w jednym z listów – „akcję ujawnienia WiN”, informując o istnieniu „Centralnego Ośrodka Konspiracji” – Zarządu Głównego WiN z jego prezesem płk. Janem Rzepeckim na czele. Rzepecki został aresztowany 5 listopada w Łodzi; tego samego dnia bezpieka za-

trzymała tam także płk. Antoniego Sanoję, prezesa Obszaru Południowego WiN. Niebawem w ręce ubeków trafiło także kilkunastu innych współpracowników Malessy...

Aresztowania działaczy WiN były naturalnym skutkiem śledztwa, któremu poddano „Marcysię”. Nie było to śledztwo brutalne, nie było w nim tortur i cierpienia fizycznego, a wysublimowana gra bezpieki, w którą mimowolnie wplątała się konspiratorka, pragnąca – mimo zmienionej po wojnie rzeczywistości – zacząć nowe życie. Dlatego, uznając Różańskiego za godnego partnera do rozmów, a nawet powiernika tajemnic, wyjednała u niego oficerskie „słowo honoru”. Ze strony bezpieki była to oczywiście gra pozorów, ale tej wiedzy przesłuchiwana już nie miała.

Różański, ówczesny szef Wydziału Śledczego (a od lipca 1947 roku dyrektor Departamentu Śledczego) Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, musiał zrobić na Malessie spore wrażenie, skoro uwierzyła w jego gwarancje dotyczące bezpieczeństwa ujawnianych działaczy WiN. „Marcysia”, nie spodziewając się podstępu, mówiła prawdę, składając zeznania „w dobrej wierze”. Czy gdyby Różański nie sprawiał wrażenia godnego zaufania, Malessa ryzykowałaby życiem swoich współpracowników? Czy mając wątpliwości, ujawniłaby najważniejsze kontakty operacyjne? A co jeśli to płk Jan Rzepecki, a więc przeciwny dalszej walce przełożony „Marcysi”, przekonał ją wcześniej, aby ujawniła personalia działaczy WiN, uznając to za jedyną drogę do normalnego życia? Pojawiały się i takie głosy...

Nie można oczywiście wykluczyć, że Malessa zdecydowała się na układ z bezpieką ze strachu lub naiwności, zwodzona przez komunistyczną propagandę. Nie chciała jednak – co nie podlega dyskusji – zaszkodzić nikomu ze współpracowników. Mało tego, Różański mógł przecież obiecać ratunek dla zakon-

spirowanych działaczy WiN, w zamian za ugodę z przesłuchiwaną. Zresztą metody śledcze UB należały do najbardziej wyrafinowanych i nie powinien dziwić fakt, że pod ich wpływem podejmowano różne, często – oceniając z perspektywy czasu – złe decyzje.

Malessa spędziła w celi mokotowskiego więzienia prawie półtora roku. Gdy okazało się, że mimo zapewnień aresztowani działacze WiN nie mają szans na wolność, była konspiratorka zupełnie się załamała. W akcie rozpaczki podjęła głodówkę, choć na takich tuzach aparatu

komunistycznego. Termin procesu wybrano nieprzypadkowo – niebawem miały odbyć się wybory do Sejmu Ustawodawczego. Przyznanie się do „błędów” przez byłych AK-owców miało zatem, z punktu widzenia instalowania totalitarnego systemu, kolosalne znaczenie.

Trzeba dodać, że część sądzonych, w tym Rzepecki, potępiając własną działalność, pozostawała w zgodzie z własnym sumieniem i przekonaniem, że to jedyny sposób na uratowanie innych konspiratorów. Tak czy inaczej, propaganda umiejętnie to wykorzystała. Zresztą sam pro-



Proces dowództwa organizacji Wolność i Niezawisłość. Zeznaje oskarżony Jan Rzepecki, płk dypl. i historyk, ps. Ożóg, Prezes, Rejent, Sędzia, Ślusarczyk. Warszawa, styczeń 1947 r. FOT. PAP

terroru, jak Różański, nie robiło to żadnego wrażenia.

Spektakl zwany „procesem”

Proces przeciwko ujawnionym działaczom WiN toczył się przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie od 4 stycznia 1947 roku i był jednym z najgłośniejszych procesów pokazowych stalinowskiej Polski. Władze wykorzystywały obecność na sali sądowej wysokich oficerów byłej już Armii Krajowej, z Rzepeckim jako prezesem Zrzeszenia WiN na czele, do skompromitowania całego podziemia anty-

ces miał charakter pokazowy, będąc w zasadzie wyreżyserowanym spektaklem. Nad jego prawidłowym przebiegiem czuwał sam Różański, kontrolując m.in. wszelkie doniesienia prasowe z sali rozpraw. – *Pułkownik Jan Rzepecki postanowił doprowadzić do ujawnienia podziemia, do pewnego paktu z komunistami, i do wprowadzenia ludzi z podziemia w krwioobieg życia politycznego jako wsparcie dla opozycji antykomunistycznej Stanisława Mikołajczyka. Rozumowanie było może poprawne, ale nie brało pod uwagę makiawelizmu drugiej strony* – oceniał w jed-

nej z audycji Polskiego Radia prof. Paweł Wieczorkiewicz.

Naczelnny prokurator wojskowy płk Henryk Holder oskarżył działaczy WiN o terroryzm, szpiegostwo i współpracę z „faszystami” z NSZ i UPA. Tymczasem Malessa przekonywała, że podsądni walczyli o niepodległość, a nie o konkretny ustrój. Mówiła też o powodach, dla zdecydowała się ujawnić nazwiska działaczy niepodległościowych, czyniąc to – jak tłumaczyła – *po bezpośrednim zetknięciu się z władzami bezpieczeństwa, polskimi, nie NKWD to jest obcą policją, wobec prawnie wy-*

ne jej wcześniej przez Różańskiego, gwarantujące nietykalność pozostałych działaczy podziemia, okazało się jednak nic niewarte. I to właśnie, świadomość bycia oszukaną, była dla odzyskującej wolność byłej konspiratorki przerażająca. Woląaby dzielić trudny los z niedawnymi kompanami, aniżeli opuszczać mury więzienia. Powrót do normalnego życia wydawał się bardzo trudny...

Wolność, czyli... udręka

„Marcysia” opuściła więzienie 7 lutego 1947 roku, nie zapomniała jednak o swych dawnych towarzy-

„Część sądzonych, (...) potępiając własną działalność, pozostawała w zgodzie z własnym sumieniem i przekonaniem, że to jedyny sposób na uratowanie innych konspiratorów

szach walki. W lipcu tego roku, w liście adresowanym do Rzepeckiego, pisała: *Panie Pułkowniku! Dziś pułkownik Różański ostatecznie odmówił mi dalszego załatwiania wiadomych spraw. Jak Panu wiadomo, pozostawałam dobrowolnie w więzieniu, kiedy nie dotrzymywano obietnic zwolnienia Pana, Ciosa, Marii i innych. Wyszłam z więzienia tylko dlatego, że zrozumiałam, iż załatwienie sprawy nastąpić może tylko na wolności.* Malessa podkreśliła, że sprawa ujawnienia działaczy WiN wciąż nie daje jej spokoju. – *Nie wróciłam dotąd do pełnego życia i nie wrócę, dopóki reszta współkolegów z ujawnienia, zarówno mojego, jak i Pana Pułkownika, nie wyjdzie na wolność* – zapewniała byłego dowódce.

Na wolności, pomimo wyrzutów sumienia, próbowała wrócić do normalnej egzystencji. We wrześniu 1947 roku rozpoczęła pracę w referacie prasowym Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. Łudziła się jeszcze, że zdoła wyrzucić presję na oprawcach z UB, wierząc w opamiętanie człowieka, który przekonywał ją o swoich dobrych intencjach.

Niewzruszony Różański gotów był co najwyżej odesłać Malessę... do szpitala psychiatrycznego. Skutku nie osiągnęły też listy pisane przez byłą działaczkę WiN do prezydenta Bieruta, choć ten wcześniej „darował” jej karę więzienia. W rzeczywistości jednak aktem rzekomej łaski skazał byłą konspiratorkę na jeszcze większe cierpienie. Cierpienie, które prędzej czy później musiało doprowadzić do tragedii.

Na nic zdały się liczne protesty załamanej Malessy. Z czasem popadła w zupełny marazm, przestała o siebie dbać, często chorowała. Wiedząc, że spora część środowiska AK-owskiego jej postawę ocenia zdecydowanie negatywnie, a wręcz za zdradę, zdecydowała się na jeszcze jeden desperacki krok. W wyjątkowo chłodnym kwietniu 1949 roku demonstracyjnie głodowała przed bramą więzienia przy ul. Rakowieckiej. W liście do Różańskiego informowała wówczas: *Po wyczerpaniu na przestrzeni trzech i pół lat wszystkich środków dla uzyskania zwolnienia pozostałych ujawnionych, donoszę Panu Pułkownikowi, że od 9 kwietnia podjęłam głodówkę, jako ostatni z mojej strony akt protestu przeciwko niedotrzymaniu umowy dotyczącej akcji ujawniania WiN i grupy „Liceum”. Mając za sobą wypełnienie wszystkich obowiązków wobec mego kraju w okresie okupacji oraz w pierwszym okresie niepodległości przez dokonanie aktu ujawniania, mam niewątpliwie prawo oczekiwać od władz bezpieczeństwa, a w szczególności od Pana Pułkownika jako głównego inicjatora akcji*



„Marcysia” przez lata odpowiadała za łączność AK z zagranicą. Podlegało jej ponad stu kurierów
FOT. OŚRODEK KARTA

suniętego przez czynniki oficjalne żądania ujawnienia tego, co sama uznaję za zło niewątpliwe, wobec zapewnienia przez czynnik oficjalny, jakim jest bezpieczeństwo, wolności ujawnionym kolegom.

Wyroki zapadły 3 lutego 1947 roku. „Marcysia” została skazana na 2 lata pozbawienia wolności, Rzepecki otrzymał karę 8 lat więzienia, inni działacze WiN – z wyjątkiem kpt. Mariana Gołębiewskiego, skazanego na karę śmierci – od 4 lat do 12 lat.

Już dwa dni później Malessę ułaskawiono na mocy dekretu prezydenta Bolesława Bieruta. Słowo da-

ujawniania, decyzji, która zapobiegnie mojej śmierci i dalszemu więzieniu lojalnie ujawnionych wobec państwa ludzi.

Wobec braku efektów głodówki, osamotniona, pogrążona w rozpacz i targana wyrzutami sumienia, zdecydowała o najgorszym. 5 czerwca 1949 roku był ostatnim dniem jej życia. Popeniła samobójstwo „po cichu”, w warszawskim mieszkaniu, podcinając sobie żyły podczas kąpieli, po zażyciu środków nasennych. Tak kończyła się trwająca cztery lata gehenna bohaterki, żyjącej w cieniu oskarżeń o zdradę. Za ugodę z UB Malessa zapłaciła najwyższą cenę. – *Poniosłam klęskę na wszystkich odcinkach swego życia* – przyznała dzień wcześniej w rozmowie z przyjaciółką i była współpracowniczką, Izabellą Kwapińską.

To miało być długie życie...

Życie „Marcysi”, choć zakończone tragicznie, nie zapowiadało dramatu. Przyszła konspiratorka urodziła się 26 lutego 1909 roku w Rostowie nad Donem. Była córką prawnika oraz działacza niepodległościowego Władysława Izdebskiego i działaczki społecznej Marii z domu Krukowskiej. „Marcysia” dorastała jako poddana rosyjskiego cara. Wywodziła się jednak z rodziny o patriotycznych tradycjach – jej dziadkowie Seweryn Izdebski i Aleksander Krukowski walczyli w powstaniu styczniowym. W ramach carskich represji, obaj zostali zesłani na Syberię.

W 1924 roku Malessa wraz z ojcem i bratem Władysławem (matka zmarła w 1918 roku) zamieszkali w Dubnie na Wołyniu, w granicach odrodzonej Polski. W latach 1925–1928 uczęszczała do Szkoły Handlowej Polskiej Macierzy Szkolnej w Łucku. Po uzyskaniu dyplomu rozpoczęła pracę w administracji biurowej. W 1932 roku zmarł ojciec Emilii, a ta przeniosła się do Warszawy. Podjęła pracę w Głównym

Urzędzie Statystycznym. W 1935 roku wyjechała do Gdyni, gdzie zatrudniono ją w tamtejszym Komisaracie Rzeszy. Tam poznała pierwszego męża – inżyniera Stanisława Malessę. W 1937 roku powróciła do Warszawy, gdzie rozpoczęła studia pedagogiczne na Wolnej Wszechnicy Polskiej.

„Pani na Zagrodzie”

Po wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku zgłosiła się do pomocniczej wojskowej służby kobiet. Rozwoziła zaopatrzenie i prowiant do punktów sanitarnych w 19. Wileńskiej Dywizji Piechoty. Po utworze-

cji i Sztabu Naczelnego Wodza, wytyczanie tras kurierskich, kontrolę przetrzutów zagranicznych, organizację punktów kontaktowych, odbiór i wysyłkę poczty. Na przełomie 1941 i 1942 roku „Zagroda” zajmowała się też, przez krótki czas, odbieraniem zrzutów cichociemnych, wysyłanych do okupowanej Polski drogą powietrzną. Pomimo wielkiej odpowiedzialności, spoczywającej na barkach zaledwie 30-letniej kobiety, „Pani na Zagrodzie” – jak ją nazywano – wypełniała swoje zadania wzorowo. Dzięki wrodzonym talentom i nabytym umiejętnościom, udało jej się zorganizować, w nie-



Emilia Malessa wraz z innymi ułaskawionymi przez Bieruta członkami Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” opuściła więzienie 7 lutego 1947 r. Fotografia wykonana przed bramą więzienia FOT. PAP

niu jeszcze w toku walk o Warszawę Służby Zwycięstwu Polski (SZP), zaangażowała się w jej działalność, rozpoczynając tajną pracę na rzecz odzyskania niepodległości. Przysięgę złożyła przed płk. Stefanem Roweckim, późniejszym dowódcą AK.

Zapamiętano ją jako inteligentną i energiczną konspiratorkę, sprawną organizatorkę. Od października 1939 roku kierowała Samodzielnym Wydziałem Łączności Zagranicznej w V Oddziale Sztabu Komendy Głównej SZP (później ZWZ-AK). Zadaniem tej komórki było m.in. wysyłanie meldunków z okupowanego kraju do Rządu RP na emigra-

zwykle trudnych warunkach okupacji, jedną z najsprawniej działających komórek Komendy Głównej AK.

To właśnie Malessa odpowiadała za nadzór nad trasami kurierskimi do Węgier, Jugosławii, Włoch, Niemiec, Francji, Szwajcarii po Hiszpanię i Portugalię. Podlegało jej ponad 100 kurierów i osób z personelu pomocniczego! To kurierzy, przemierzający się po całej Europie, przewozili w ukryciu bezcenne materiały: pocztę, mikrofilmy, mapy czy dokumenty (także niemieckie, które wpadły w ręce polskiego podziemia), a także pieniądze. Nad

wyszkoleniem kurierów czuwała właśnie Malessa. – *Osoba o niestetycznym zmyśle organizacyjnym, odwadze decyzji jak również umiejętności kierowania powierzonym jej odcinkiem* – wspominała przełożoną Helena Latkowska-Rudzińska „Hela”.

W marcu 1944 roku komórka „Marcysi” została zdekonspirowana wskutek donosu. Gestapo aresztowało wówczas wielu działaczy podziemia odpowiadających za kontakty zagraniczne AK. Wysiłkiem Malessy, której udało się uniknąć zatrzymania, odtwarzano struktury wydziału, nawiązywano nowe kontakty, wytyczano trasy kurierskie. W międzyczasie „Marcysia” głęboko przeżyła śmierć drugiego męża

gażowała się w działalność nowych struktur niepodległościowych: organizacji „NIE”, Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, a następnie Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” (WiN), do którego wstąpiła po przenosinach do zrujnowanej Warszawy. Nawiązała wówczas bliską współpracę z Rzepeckim, ówczesnym Delegatem Sił Zbrojnych na Kraj. Oboje, widząc co się dzieje dookoła, a w szczególności dostrzegając zagrożenie aresztowaniem, z każdym dniem zrażali się do idei dalszej walki. Dla Malessy był to początek tragicznego końca...

Piękna i odważna, a zarazem pomysłowa, inteligentna, energiczna.

miała poczucie odpowiedzialności za ludzi, którzy chcieli się bić i odpowiedzialności za ludzi, którzy nie wiedzieli, co ze sobą zrobić – dodawał znany i ceniony historyk.

Mimo wszystkich wątpliwości dotyczących tej tragicznej postaci, po latach Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej przyznał, że jej postawa i tragiczna śmierć nie budzą żadnych zastrzeżeń moralnych i świadczą o najwyższej rangi patriotyzmie. Za udział w walkach z Niemcami i „całokształt pracy konspiracyjnej” we wrześniu 1944 roku Malessa otrzymała Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari. W uznaniu zasług w walce o niepodległość odznaczono ją też Krzyżem Walecz-

” Malessa odpowiadała za nadzór nad trasami kurierskimi (...). Podlegało jej ponad 100 kurierów i osób z personelu pomocniczego!

(poślubiła go w listopadzie 1943 roku w okupowanej Warszawie) – mjr. Jana Piwnika „Ponurego”, szefa Kedywu Okręgu AK Kielce, który 16 czerwca 1944 roku poległ w walce z Niemcami w Jewłaszach nad Niemnem.

Pogrążona w żalobie, wzięła udział w Powstaniu Warszawskim. Przydzielona do batalionu szturmowego „Ruma”, kierowała kancelarią oddziału. Po kapitulacji trafiła do obozu przejściowego w Pruszkowie (Dulag 121), a następnie uciekła z transportu wiozącego jeńców do Niemiec. Udało jej się dotrzeć do Krakowa, gdzie wznowiła działalność konspiracyjną w odtwarzanej Komendzie Głównej AK, nadal kierując komórką przerzutową. Tam dotarła do niej wieść o rozwiązaniu AK (19 stycznia 1945 roku). Zaan-



Ułaskawieni przez Bolesława Bieruta 6 lutego członkowie Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” (WiN). Od lewej: Antoni Sanojca, Jan Rzepecki, Tadeusz Jachimek, Jan Szczurek FOT. PAP

Wspaniała organizatorka jednego z najważniejszych pionów AK – wydziału łączności zagranicznej „Zagroda”. Jej losy stanowią gotowy scenariusz filmowy. Ale mimo tych wszystkich zalet, była postacią na wskroś tragiczną. – *Poczucie obowiązku i beznadziejności sytuacji historycznej, w jakiej się znalazła, zderzyło się z absolutnym cynizmem aparatu bezpieczeństwa* – tłumaczył prof. Wieczorkiewicz. – *Po wojnie Malessa, podobnie jak cała konspiracja poakowska, znalazła się w potrzasku historii. Zdradzona przez Londyn, miała poczucie odpowiedzialności za ludzi, którzy zostali w lesie,*

nych i Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Na jej pogrzeb na Cmentarzu Bródnowskim przysła garstka ludzi. Spoczęła tam jako Emilia Staniul – pod nazwiskiem trzeciego męża Edwarda Staniula, którego poślubiła w 1948 roku. Ale już w 2005 roku prochy „Marcysi” żegnano z pełnymi honorami, przenosząc je na Powązki Wojskowe w Warszawie i składając w Panteonie Żołnierzy Polski Walczącej. ■

Waldemar Kowalski jest pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej



Oleg Zakirow

Major KGB, który pomógł Polakom

NORBERT NOWOTNIK

W latach 1989–1990 KGB była w stanie jakby niepewności. I ja ten krótki okres wykorzystałem – wspominał Oleg Zakirow, major KGB, który na własną rękę w Smoleńsku przeprowadził śledztwo w sprawie zbrodni katyńskiej i tym samym zasłużył się dla polskiej pamięci narodowej. Nic dziwnego zatem, że ten wciąż mało znany buntownik z KGB w obawie o własne i bliskich zdrowie i życie musiał emigrować z coraz bardziej autorytarnej Rosji.

Kłamstwo katyńskie – nieodłączny element tragedii polskich oficerów, którzy jesienią 1939 roku trafili do sowieckich obozów jenieckich, by następnie wiosną 1940 roku paść ofiarą zbrodniczej decyzji Józefa Stalina i jego politbiura. Wbrew międzynarodowym konwencjom z rąk funkcjonariuszy NKWD, okrutnej poprzedniczki KGB, zostało zamordowanych strzałem w tył głowy blisko 22 tys. polskich obywateli, będących elitą przedwojennej Polski. Zbrodniarze

najpierw próbowali zataić masacre, a gdy wyszła na jaw, to przez dziesiątki lat istnienia Związku Sowieckiego obarczali winą za nią niemiec-ką III Rzeszę. Mało osób jednak wie, że poza rosyjskim Stowarzyszeniem „Memoriał”, w walkę o prawdę o zbrodni katyńskiej zaangażowali się również inni obywatele ZSRS, a następnie Rosji.

Wnuk wroga ludu

Oleg Zakirow urodził się 29 października 1952 roku w Andżanie

w Uzbekiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej. Następnie – jak brzmi biogram Instytutu Pamięci Narodowej – został absolwentem prawa Uniwersytetu w Taszkencie. W latach 1975–1991 służył w KGB, początkowo w Urgenczu, Frunze (obecnie Biszkek) i Ałma-Acie, a od 1983 roku w Smoleńsku. W latach 1984–1986 uczestniczył w wojnie w Afganistanie, po czym powrócił do służby w KGB w Smoleńsku. Jego służba dla sowieckiej władzy nie była jednak wcale oczywista, bo Oleg Zakirow badając swoje korzenie, ale również być może chcąc zrozumieć źródła osobistego buntu wobec sowieckiego reżimu, dowiedział się, że sam jest potomkiem buntownika. Jak napisał w swojej autobiografii pt. „Obcy element”, jego ojciec Zakir Chałhodżajew, w ankietach zawsze podawał, że jest wychowankiem domu dziecka i nie

wie, kim byli jego rodzice. To nie była jednak prawda.

– *Tajemnicę rodzinną, raniącą mu serce przez całe świadome życie, zdradził mi dopiero przed śmiercią w 1981 roku: w 1931 jego ojciec został rozstrzelany przez organy bezpieczeństwa jako wróg ludu (na podstawie art. 58 kodeksu karnego RFSSR). Oskarżono go o „kierowanie organizacją kontrrewolucyjną” w Dżalal-Abadzie i wzniesienie tam „masowych zamieszek zmierzających do obalenia władzy sowieckiej”. W tej sprawie skazano w sumie dziesięć osób – na rozstrzelanie i lagry. Podczas egzekucji dziadek*



Oleg Zakirow FOT. PAP

wczepił się rękami w siatkę ogrodzenia i trząsł nią, krzycząc: „Za co?! Za co?! Mam troje dzieci!”. A więc ja, kapitan KGB, wywodzę się ze starego uzbeckiego rodu! I jestem wnukiem wroga ludu! – napisał Oleg Zakirow.

Pieriestrojka i głośność

Biografia Olega Zakirowa, tak jak tysiące innych KGB-istów nierozdzielnie wiązała się z przemianami, jakie stopniowo zachodziły w Związku Sowieckim i na szczytach jego władz. 1986 rok, w którym Oleg Zakirow wrócił do służby w Smoleńsku, okazał się przełomowy dla ZSRS. Michaił Gorbaczow, który od niedawna sprawował funkcję I sekretarza KC KPZR, uruchomił bowiem proces polityczno-społeczny określany jako pieriestrojka (prze-

budowa). Odcinając się od rządów Leonida Breżniewa zainicjował w jej ramach m.in. tzw. głośność, czyli jawność w życiu publicznym. To oznaczało np. złagodzenie cenzury, a także wycofanie z konstytucji zapisu o kierowniczej roli Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Dla osób chcących poznać prawdę o przeszłości, w tym także jej mrocznych kart, oznaczało to większą dostępność do archiwów z tajnymi dokumentami sprzed lat.

Sam zaś Oleg Zakirow w 1989 roku – przełomowym jak się okazało dla bloku państw komunistycznych – i wciąż jeszcze w okresie pie-

„Wszystko mi się wewnątrz odmieniło już po pierwszym tygodniu pracy w archiwum; stałem się innym człowiekiem

riestrojki, znalazł się w specjalnej grupie funkcjonariuszy smoleńskiego KGB zajmującej się rehabilitacją ofiar stalinizmu. Co ciekawe, do wielkich zmian w tym samym czasie doszło w Polsce i 26 listopada 1989 roku polska delegacja rządowa przybyła do Lasu Katyńskiego, gdzie miejsce ludobójstwa z 1940 roku wciąż „upamiętniał” sowiecki memoriał, na którym wypisano datę „1941”, oczywiście jako moment dokonania „faszystowskiej zbrodni”. Pierwszy niekomunistyczny po II wojnie światowej premier Tadeusz Mazowiecki złożył wówczas kwiaty pod drewnianym krzyżem – postawionym rok wcześniej z inicjatywy prymasa Józefa Glempa, który przebywał z wizytą w Związku Sowieckim na obchodach tysiąclecia chrztu Rusi.

Tymczasem praca buntownika z KGB miała miejsce w archiwum tej tajnej służby w Smoleńsku, gdzie – jak sam pisze Zakirow – dowie-

dział się o wszystkim... – *Po oświadczeniu sekretarza generalnego KC KPZR, że będą przeglądane akta represjonowanych, zająłem się tym przeglądem analizując materiały archiwalne. Byłem wstrząśnięty rozmiarami represji. Praktycznie po raz pierwszy zetknąłem się z tą brutalną prawdą. Wszystko mi się wewnątrz odmieniło już po pierwszym tygodniu pracy w archiwum; stałem się innym człowiekiem. Ujrzałem prawdziwe oblicze imperium komunistycznego – wspominał w notatkach opublikowanych w jednym z „Zeszytów Katyńskich”.*

Jak czekista z czekistą

O zbrodni katyńskiej Oleg Zakirow dowiedział się kilka lat wcześniej przed pracą w smoleńskim archiwum. Jednak dzięki specjalnej funkcji Zakirow – i to jeszcze przed upadkiem imperialnego sowieckiego kolosa – odbył wiele rozmów z byłymi funkcjonariuszami NKWD, zdobywając tym samym cenne zeznania dotyczące zbrodni popełnionej na polskich obywatelach. – *Docierałem do świadków, do starych NKWD-zistów. Rozmawiałem z katami, z wykonawcami zbrodni katyńskiej. Bez trudu mogłem ich namierzyć i nakłonić do zeznań. Pokazywałem legitymację i mówiłem, że rozmowa ma charakter służbowy. Oni nie mogli tego od razu sprawdzić. Dopiero później, gdy rozeszła się fama, że działam na własną rękę, niektórzy odmawiali. Ale z wieloma z nich rozmawiałem bardzo długo i szczerze. Jak czekista z czekistą – wspominał po latach w jednym z wywiadów Zakirow, dodając, że funkcjonariusze ci mówili rzeczy mrozące krew w żyłach. – Na przykład to, że po pracy – jeśli to można nazwać pracą – mieli ręce po łokcie unurzane we krwi... – dodał.*

Ustalenia

Wśród najważniejszych ustaleń Zakirowa było to, że tylko część

polskich jeńców wojennych z obozu w Kozielsku została zamordowana w Lesie Katyńskim. Pozostałych zabijano równolegle w więzieniu NKWD w Smoleńsku. Przypomnijmy, że konwoje NKWD z polskimi oficerami z Kozielska odbywały się w grupach od ok. 50 do ponad 340 osób – w sumie Sowietci zamordowali z tego obozu ok. 4,4 tys. jeńców. – *Ze swoich dowodów, które dostawałem od świadków, robiłem trzy egzemplarze. Jeden egzemplarz oddawałem generałowi KGB i jedną kopię odsyłałem dziennikarzom. I dla siebie zostawiałem jeszcze. Właśnie te dokumenty, które u mnie zostały, później oddałem Polakom – mówił w filmie „Prywatne śledztwo majora Zakirowa”. Dodatkowo Zakirow podjął współpracę – jak przypomina IPN – z rozgłośnią radiową w Smoleńsku i z Giennadijem Żaworonkowem, dziennikarzem tygodnika „Moskowskije Nowosti” publikującym materiały na temat zbrodni katyńskiej. Nawiązał także kontakt z Marcelem Łozińskim – reżyserem filmu „Las Katyński”, z dziennikarką Krystyną Kurczab-Redlich oraz Aleksiejem Pamiatnychem – działaczem rosyjskiego Stowarzyszenia „Memoriał”, poszukującym informacji o zagładzie polskich oficerów. Z tego powodu Zakirow miał poważne kłopoty. – *Przekazacie Zakirowowi, żeby siedział cicho, a jak nie będzie siedzieć cicho to... – wspominał po latach były major KGB, sugerując groźbę jego likwidacji.**

Do informacji na ten temat dotarł także niemiecki dziennikarz Thomas Urban, który w książce „Katyń. Zbrodnia i walka propagandowa wielkich mocarstw” opisał działania Zakirowa, wysyłającego za plecami przełożonych krótkie sprawozdanie do „Moskowskich Nowosti”. – *Z Moskwy przyjechała również ekipa telewizyjna. Jednakże reportażu nie pozwolono wyemitować. Później autor dowiedział się, że Gorbaczow osobiście interweniował, żeby*

tych materiałów nie wydrukować. Nie powstał też dokument telewizyjny, bo smoleńskie KGB zarekwirowało kasety wideo, a w drodze z jednego planu filmowego na drugi samochód reporterów został zepchnięty przez ciężarówkę i wylądował w rowie – opisywał Urban.

Świadek Piotr Fiodorowicz Klimow

Bez wątpienia KGB zaczęła się bać ustaleń Zakirowa, który z tygodnia na tydzień pogłębiał wiedzę na temat przebiegu zbrodni katyńskiej. Major KGB spotkał się bowiem z Piotrem Fiodorowiczem Klimowem, który pracował jako dozorca więzienia NKWD w Smoleńsku i opowiadał o tym, jak w jego piwnicach rozstrzeliwano polskich jeńców i jak zmywał po nich krew. – *Co mam powiedzieć? Przychodzili tutaj jeden po drugim. Potem przyjechała następna ciężarówka. Układano ich tutaj w rzędzie. Potem na ciężarówce. Na 3-tonowych leżały cztery obok siebie. Mój Boże, to było około 150–200 zwłok, na mniejszych ciężarówkach mniej. Wielu, mój Boże, tu przyjeżdżało, wszystko odbywało się tylko w nocy, w ciągu dnia nigdy. W dzień my czterej strażnicy czyściliśmy samochody i posypywaliśmy piaskiem – zeznał Klimow, a dopytywany przez Zakirowa, dlaczego milczał tyle lat, wyjaśnił, że musiał w tej sprawie podpisywać dokument pod groźbą odpowiedzialności przed sądem. – *Do moich obowiązków należało mycie ciężarówek z krwi rozstrzelanych. Robiłem to na rozkaz Grigoriewa, szefa garażu. Myłem ciężarówki 1,5-tonowe i 3-tonowe. Ciała ofiar ładowano na nie za pomocą specjalnego taśmociągu, skonstruowanego przez Alchimowicza, pracownika garażu, który był prawdziwą „złotą rączką”. Poprzednio ciała rozstrzelanych wynoszono z piwnic na noszach. Robili to zwykle kierowcy (...) Piwnica, w której odbywały się egzekucje, znajdowała się**

pod gmachem, w którym dzisiaj mieści się Urząd Spraw Wewnętrznych obwodu Smoleńskiego, ulica Dzierżyńskiego 13, trzecie okno. W niewielkim pomieszczeniu piwnicznym był właz, w którym umieszczano skazanego. Właz kanalizacyjny. Po wprowadzeniu ofiar, otwierano właz, głowę umieszczano na jego brzegu. Strzelano w potylicę. Kiedyś widziałem, że jedna z ofiar miała rozpruty brzuch (...). W latach 1933–40 strzelano prawie każdego dnia. Ciała wywożono do lasu katyńskiego. Funkcjonariusze NKWD wracali stamtąd w nocy. Ciała na ciężarówkach układano stosami, po 30, 40 na każdej. Następnie przykrywano brezentem i wywożono do lasu (...) Oprócz szofera zwykle jeździły trzy osoby



Katyń, 10 kwietnia 2009 r. FOT. MARIUSZ KLUBIK

plus komendant – brzmi wstrząsająca relacja Klimowa.

Oleg Zakirow wydobyl z Klimowa również opis procedury zbrodni, do której doszło w Lesie Katyńskim, wymieniając przy tym uczestniczących w tym funkcjonariuszy NKWD. – *Wiem o tym, bo sam widziałem zwłoki Polaków (przysypane ziemią). W tym rowie, do którego zajrzałem było ich wielu, leżeli pokotem a rów był długi na jakieś 100 metrów (...). Polskich oficerów rozstrzeliwali: Stielmach, Gribow, Gwozdowski, Karl Rejson. Oni wdzili rej w rozstrzeliwaniach... Trupy woził jeszcze Lewczenkow (...).*

Inna relacja Kiryła Borodienkowa, zdobyta przez buntownika z KGB: *Tym, którzy strzelali do ludzi i tym, którzy wozili trupy dawano bezpłatnie spirytus i zakąskę. Po rozstrzelaniu, pamiętam, myli ręce spirytusem (...). Zakąskę brali w stołówce NKWD – kielbasa, losoś wędzony, jesiotr i inne delikatesy. Klimow był nie tylko bezpośrednim świadkiem, ale i uczestnikiem zbrodni, o której*



Oleg Zakirow podczas promocji swojej książki „Obcy element”, która opisuje dramatyczną walkę oficera KGB o wyjaśnienie zbrodni katyńskiej, Poznań, 23 czerwca 2010 r. FOT. PAP

opowiadał. Jak wspominał, jego zadaniem było m.in. mycie samochodów z krwi... – zeznał Borodienkow. – Wyczuwało się, że strach nie pozwolił mu na dokładniejsze zrelacjonowanie jego osobistego „wkładu” w tę zbrodnię” – dodał Zakirow.

Emigracja do Polski

Z powodu śledztwa dotyczącego zbrodni katyńskiej Oleg Zakirow został usunięty ze służby w KGB, na szczęście część zgromadzonych przez niego dowodów udało się przekazać stronie polskiej. IPN przypomina, że szykanowany przez władze i byłych współpracowników, kilkakrotnie cudem uniknął śmierci, by w 1998 roku wraz z żoną i córką wyemigrować do Polski. Mimo że cztery lata później prezydent Aleksander Kwaśniewski nadał mu obywatelstwo polskie, a także mimo uhonorowania go przez polskie władze

wysokimi odznaczeniami państwowymi, byłemu majorowi KGB nie żyło się w Polsce dobrze – niestety nie znalazła się żadna instytucja, która wykorzystalaby jego unikatową wiedzę i umiejętności. Bohater pamięci o Katyniu, borykając się z problemami życia codziennego, unikał spotkań z ludźmi, a z czasem zgorzkniał. W rozmowie z PAP Józef Śreniowski, społecznik i analityk, współzałożyciel KSS „KOR”, który napisał wspomnienie „Prawość Olega Zakirowa”, stwierdził, że był on idealnym specjalistą do pracy w archiwum. – *Kto w Polsce umie czytać tak naprawdę – ze zrozumieniem – sowieckie i rosyjskie dokumenty, akta NKWD? Nie ma takich, podobnie jak nie ma już fachowców od akt gestapo, bo po prostu wymarli – powiedział Józef Śreniowski, który podejrzewa, że o losie Zakirowa zdecydowała też jakaś urzędnicza małość, ludzka zaćma. Jego zdaniem Zakirow „nie rozumiał pewnie w punkcie wyjścia, że godzi w aliancki paradygmat najnowszej historii i podważa swymi odkryciami ład ustanowiony na dziesięciolecie w Jałcie”.*

Putin i bagno krwawego kłamstwa

Oleg Zakirow, major KGB badający zbrodnię katyńską, umarł 18 kwietnia 2017 roku w Łodzi. Symbolicznie akurat w tym czasie w całej Polsce trwały uroczystości upamiętniające zbrodnię NKWD popełnioną w Lesie Katyńskim i innych miejscach kaźni polskich obywateli. Instytut Pamięci Narodowej przyznając mu zaszczytny tytuł Kustosza Pamięci Narodowej podał do publicznej wiadomości, że Oleg Zakirow dzięki determinacji, mimo nacisków politycznych, wyszedł poza zaplanowany przez władze radzieckie zakres badań nad zbrodniami stalinowskimi. – *Dotarł do bezpośrednich świadków i wykonawców Zbrodni Katyńskiej, dokonanej na*

Polakach przez NKWD w 1940 roku, spisywał i przechowywał ich zeznania. Wykorzystując oficjalne upoważnienie do prac archiwalnych, zapoznał się z dokumentacją zbrodni na Polakach w radzieckich obozach jenieckich. Dotarł również do dokumentacji mordów na Polakach w okresie wielkiego terroru, w latach 30. XX wieku. Później na własną rękę prowadził śledztwo. W tym, co robił, zobaczył prawdziwą twarz komunizmu – ogłosił Instytut.

2014 rok, gdy Oleg Zakirow otrzymał od IPN nagrodę Kustosza Pamięci Narodowej, był również rokiem agresji Rosji na niepodległą Ukrainę. Biorąc pod uwagę także obecne wydarzenia, czyli trwającą od 24 lutego 2022 roku, rosyjską inwazję na Kijów i inne miasta i wsie ukraińskie, bardzo aktualne pozostają uwagi Olega Zakirowa dotyczące obecnego przywódcy Rosji Władimira Putina i jego systemu rządów.

– *Budując swoją przyszłość naród rosyjski powinien się opierać na fundamencie prawdy historycznej a nie na piaskach kłamstwa. Bez tej prawdy całe putinowskie budowanie „wieży Babel” skazane jest na kolejną klęskę. To teraz widać gołym okiem. Dla mnie i chyba dla innych ludzi prawdziwa twarz Putina odkryła się właśnie w związku ze stosunkiem Kremla wobec tragedii Katynia: powrót do bezwstydnego kłamstwa, ukrywanie ciężkiej zbrodni ludobójstwa, perwersja prawna. Władza putinowska w dzisiejszym wydaniu jest zagrożeniem nie tylko dla państw sąsiadujących, ale przede wszystkim jest zagrożeniem dla samego narodu rosyjskiego, bo stan jego duchowej choroby osiągnął krytyczny poziom. Żadne państwo nie odrodzi się na bagnie krwawego kłamstwa, a Putin sam pogrążył się w to bagno i ciągnie tam za sobą naród rosyjski – stwierdził Oleg Zakirow, major KGB, który pomógł Polakom.*



Ewakuacja Armii Polskiej z Francji do Wielkiej Brytanii

ZBIGNIEW WAWER

W połowie czerwca 1940 roku Armia Polska we Francji liczyła około 84 500 żołnierzy. W tym czasie na republikę trwał niemiecki atak, nikt jednak nie przypuszczał, że klęska Francji zbliża się nieuchronnie, co wywołało konieczność przeprowadzenia ewakuacji polskich żołnierzy do Wielkiej Brytanii.

12 czerwca 1940 roku gen. Maxime Weygand w trakcie posiedzenia francuskiej Rady Ministrów zaproponował rozpoczęcie kroków zmierzających do podpisania zawieszenia broni z Niemcami. Strona polska nie została o tym powiadomiona. Generał Władysław Sikorski przebywał w tym czasie w wysuniętej kwaterze polowej, przekazując równocześnie dowodzenie nad wszystkimi jednostkami znajdującymi się poza

linią frontu gen. Marianowi Kukielowi, aby ten był przygotowany do ewakuacji wojska. Gen. Kukiel zarządził więc przygotowanie planu ratowania jednostek polskich na wypadek kapitulacji Francji: *Dokąd toczy się walka, niepodobna wycofać z frontu jednostek zaangażowanych czy stanowiących odwody wobec obawy splamienia honoru polskiego i ściągnięcia na nasze wojsko odpowiedzialności za klęskę. Związani z Francją konwencją wojskową*

nie możemy pierwsi jej złamać bez wyraźnych decyzji Wodza Naczelnego i Rządu.

14 czerwca dowództwo francuskie zarządziło przesunięcie wszystkich polskich oddziałów stacjonujących na południe od Loary w rejon miejscowości Saintes. Wydane zarządzenie dotyczyło również oddziałów znajdujących się w Bretanii. Nie wykonał go dowódca obrony tzw. Reduty Bretońskiej, gen. Robert Altmayer, który zatrzymał 3. Dywizję Piechoty oraz oddziały szkolne z Coëtquidan. O zaistniałej sytuacji gen. Kukiel został poinformowany przez gen. Louis Faury, który z rozkazu gen. Altmayera objął dowództwo nad oddziałami polskimi znajdującymi się w Bretanii.

W tym czasie gen. Kukiel wydał szczegółową instrukcję dla oficerów dowodzących polskimi jednostkami w Bretanii, w której pisał: *General Korytowski, pułkownicy Zieleniewski i Wolikowski mają natychmiast porozumieć się co do solidarnego i jednolitego działania; mają nawiązać łączność z generałem Bohuszem-Szyszko i z nim współdziałać, tworząc możliwie jedną grupę; nawiązać kontakt z Anglikami; w razie gdyby ze strony francuskiej wypowiedziano słowo „zawieszenie broni”, rozkazy francuskie przestają nas obowiązywać, a wojsko nasze maszeruje tak, aby móc wraz z Anglikami zaokrętować się w portach nad oceanem.*

W ten sposób pod nieobecność Naczelnego Wodza gen. Kukiel przyjął na siebie wszelkie konsekwencje ewentualnego zerwania polsko-francuskiej umowy wojskowej. O swoich zamierzeniach poinformował gen. Faury, którego prosił równocześnie o przesunięcie z Bretanii 3. Dywizji Piechoty oraz ośrodków oficerskich, które nie były jeszcze w pełni przygotowane do działań bojowych. W odpowiedzi gen. Faury napisał: *Musi Pan odgadnąć me cierpienie, które tłumię, by myśleć tylko o Was. Każę ściągnąć na 4. Dywizję Piechoty co będę mógł – oficerów i szeregowych. Reszta, o ile możliwe złączona z brygadą z Norwegii, pójdzie na Brest, o ile by drogi na Angoumois były przecięte.*

16 czerwca 1940 roku gen. Kukiel powiadomiony został przez oficera łącznikowego płk. dypl. Andrzeja Liebicha o rozpoczęciu francusko-niemieckich rokowań na temat zawieszenia broni. Wobec prowadzenia przez Francuzów podsłuchu polskich rozmów telefonicznych płk dypl. Liebich nie mógł przekazać informacji, że w czasie

posiedzenia Rady Ministrów minister spraw zagranicznych August Zaleski przedłożył wniosek o zwrócenie się do Wielkiej Brytanii z prośbą o pomoc w ewakuacji wojsk i rządu. Dzień później w Libourne pojawił się gen. Sikorski, który spotkał się z prezydentem Władysławem Raczkiewiczem, a następnie uczestniczył w posiedzeniu Rady Ministrów. W trakcie spotkania postanowiono zwrócić się o pomoc do rządu Wielkiej Brytanii w sprawie ewakuacji Armii Polskiej z Francji. W celu zorganizowania sprawnej akcji ewakuacyjnej gen. Sikorski powołał sztab, którego szefem został



FOT. ARCHIWUM AUDIOFA

płk. dypl. Jerzy Łunkiewicz. Kierownictwo całej akcji objął gen. Kukiel.

Najważniejszym zadaniem, jakie stanęło przed sztabem ewakuacyjnym, było skoncentrowanie wszystkich polskich oddziałów w rejonie Saintés, a następnie przesunięcie ich do portów w La Rochelle i Rochefort. Z planu koncentracji wyłączone zostały siły, wchodzące w skład obrony tzw. Reduty Bretońskiej ze względu na brak z nimi łączności. Opracowując plan koncentracji w rejonie Saintés, kierownictwo akcji ewakuacyjnej nie wiedziało, że 16 czerwca szef francuskiego Sztabu Generalnego wydał rozkaz zakazujący wszelkich ruchów oddziałów polskich w kierunku Saintés.

Po wydaniu zarządzeń gen. Sikorski wyjechał do Bordeaux, gdzie spotkał się z marszałkiem Philippem Pétainem i ambasadorem brytyjskim Howardem Williamem Kennardem. Po powrocie zwołał posiedzenie Rady Ministrów, na którym przedstawił przebieg rozmów w Bordeaux stwierdzając, że: *Marszałek Pétain bardzo przybity sytuacją obiecywał zrobić wszystko, co będzie mógł dla rządu i wojska polskiego.*

Naczelnny Wódz mówiąc o ewakuacji poinformował zebranych, że 1. Dywizja wydaje się być odcięta, również i druga (2. DSP) znalazła się w takiej sytuacji, że odcięto ją od tyłu. – *Nadzieję jest, że w znacznej części uda się oddziałom polskim przekroczyć granicę szwajcarską. Co do innych, to żołnierzom będzie polecone rozplnąć się na razie po Francji, co może dać pewne szanse na przyszłość. Z brygady Maczka walczy tylko jeden baon, reszta może być łatwo ewakuowana. Pozostałe dywizje przedstawiające na razie tylko kadry oraz Brygada Podhalańska powinny być przetransportowane do Anglii wraz z wojskiem angielskim i w tym kierunku będzie wywarty nacisk na dowództwo angielskie. Dla emigrantów polskich nie będzie jednak bezwzględnego przymusu tak, że będą mogli zostać we Francji ci wszyscy, którzy nie zechcą kontynuować walki – stwierdził.*

Wywołało to ożywioną dyskusję. Podsumowując ją gen. Sikorski podkreślił: *Trzeba dać dyspozycje wojsku, licząc się oczywiście z góry z niestychanymi trudnościami nie tylko z powodu sytuacji na froncie, lecz również wobec stanowiska władz francuskich, ażeby się orientowały na porty zachodnie. Dowódcy poszczególnych oddziałów otrzymają polecenie skomunikowania się z dowództwem angielskim i ułożenia planu odwrotu. General Kukiel opracuje szczegółowy plan ewakuacji tych oddziałów wojskowych, które są w zachodniej części Francji. 18 czerw-*

ca Naczelny Wódz wystosował depeszę do premiera Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla z prośbą o udzielenie natychmiastowej pomocy floty angielskiej w ewakuacji Wojska Polskiego. Nie czekając na odpowiedź Churchilla gen. Sikorski postanowił wykorzystać do ewakuacji będące w dyspozycji francuskiej statki polskie.

Wobec braku odpowiedzi od rządu brytyjskiego gen. Sikorski nie wiedział, czy planowana ewakuacja będzie mogła zostać przeprowadzona. Cały czas jego otoczenie szukało kontaktu z Brytyjczykami. Sytuację wyjaśnił dopiero przyjazd dr. Józefa Rettingera, który przekazał Naczelnemu Wodzowi osobisty list od premiera Churchilla zapraszający na rozmowy do Londynu. 18 czerwca w południe gen. Sikorski odleciał do Wielkiej Brytanii. Przed wyjazdem przekazał gen. Sosnkowskiemu dowodzenie nad wszystkimi polskimi jednostkami na terenie Francji. 19 czerwca kontradm. Józef Świrski w czasie wizyty w Admiralicji przedstawił odpis memoriału gen. Sikorskiego adresowanego do premiera Churchilla: *W odpowiedzi na to poinformowano go, że Admiralicja nie ma żadnych wolnych statków i że oddziały brytyjskie są już wyewakuowane z Francji z wyjątkiem 4000 w La Rochelle, a placówki brytyjskie w portach francuskich, oprócz Bordeaux i La Rochelle, są już wszędzie zwinione, poza tym Admiralicja ma kłopot z czeskim legionem, który ma być wyewakuowany z Francji.*

W tak skomplikowanej sytuacji gen. Sikorski wraz z ambasadorem polskim w Wielkiej Brytanii Edwardem Raczyńskim poprosili o spotkanie z brytyjskim premierem. Rozmowa z Churchillem miała doniosłe znaczenie dla przyszłości Polskich Sił Zbrojnych. Tak przebieg spotkania opisał ambasador Raczyński: *Pan Generał – w kilku słowach scharakteryzował przebieg operacji wojen-*

nych we Francji, w czasie których na tle ogólnej sytuacji demoralizacji armii francuskiej formacje polskie wykazały swoją bitność i tężyznę. Żołnierz polski pragnie walczyć dalej i dlatego w trudnych warunkach ściga do wszystkich dostępnych portów. Polska ma sojusz z Wielką Brytanią, którego chce dochować, lecz statki angielskie nie przyjmują żołnierzy polskich na swój pokład we Francji. Pan Churchill odpowiedział, że otrzymał już sprawozdanie o męstwie polskim i że rząd jego uczyni wszystko (...) i sprowadzi do Wielkiej Brytanii jak największą ilość polskich żołnierzy. Pytał się dość szczegółowo o ogólną sytuację armii polskiej i o przypuszczalną ilość ludzi wchodzących w rachubę i o por-



FOT. ARCHIWUM AUTORA

ty, do których ci ludzie zgłaszają się. Odpowiedzi Pana Generała notował. Wskazał, iż polecił Sekretarzowi Gabinetu Wojennego generałowi Ismay'owi skoordynowanie w duchu założeń Generała bez najmniejszej zwłoki akcji wszystkich (...) tak, aby ewakuacja dokonała się jak najszybciej i jak najsprawniej.

Jeszcze w czasie trwania spotkania brytyjski premier stosowne zarządzenie w sprawie ewakuacji jednostek polskich z Francji. 19 czerwca w południe radio BBC nadało rozkaz Naczelnego Wodza do walczących na froncie jednostek polskich, aby te starały się przedostać

na południe Francji, a gdyby to było niemożliwe, do Szwajcarii. W tym samym czasie gen. Sosnkowski spotkał się z przybyłym do Libourne szefem Francuskiej Misji Wojskowej przy Wojsku Polskim gen. Wikto-rem Denainem. W czasie rozmowy zażądał on od władz francuskich, aby te udzieliły jak największej pomocy przy ewakuacji jednostek polskich do Wielkiej Brytanii. Generał Denain odpowiedział, że Francja nie ma do dyspozycji statków, wobec czego radzi przystąpić niezwłocznie do zakupu przez władze polskie statków, ewentualnie nawet za złoto. Co do transportów kolejowych do portów wyraził pogląd, że są niemożliwe z powodu braku węgla do lokomotyw. Zaznaczył przy tym, że

w wypadku, gdyby warunki rozejmu z Niemcami dotyczyły także armii polskiej, to rząd francuski nie mógłby się temu oprzeć.

Wypowiedź gen. Denaina wywołała bardzo ostrą reakcję gen. Sosnkowskiego, który powiedział: *Nie mogę uwierzyć w to, aby rząd francuski zapomniawszy o honorze żołnierskim mógł wydać Niemcom Wojsko Polskie, które spełniało i zawsze spełnia do końca swój obowiązek względem sprzymierzonej Francji.* W rezultacie nacisku gen. Sosnkowskiego oraz uczestniczącego w rozmowie gen. Kukiela gen. Denain zgodził się na wycofanie od-

działów polskich do portów francuskich. Było to tylko formalnością, gdyż te znajdowały się już w marszu. Najważniejszą sprawą, której Francuzi nie chcieli załatwić, pomimo mglistych obietnic, był przydział statków na potrzeby Wojska Polskiego.

17 czerwca wobec pogłosek o zawieszeniu broni gen. Bohusz-Szysko zwrócił się do gen. Antoine'a Béthouarta z prośbą o umożliwienie SBSPodh przedostanie się do Wielkiej Brytanii. Francuski dowódca wyraził na to zgodę, nakazując jedynie pozostawienie na miejscu wszystkich żołnierzy pochodzących z Francji. Z jednostki liczącej ok. czterech tysięcy ludzi do Wielkiej Brytanii udało się ewakuować tylko kilkuset żołnierzy. Podobny los spotkał liczącą ok. 9,6 tys. żołnierzy 3. Dywizję Piechoty. Jednostka

Na tym jednak kłopoty płk. Zieleniewskiego się nie zakończyły. O fakcie rozwiązania 3. Dywizji jej dowódca zameldował przygotowującemu się do ewakuacji w La Tourballe gen. Faury'emu, który uważał taką sytuację za rzecz naganą. W związku z tym oświadczył płk. Zieleniewskiemu: „Daję Panu rozkaz. Zbierze Pan z powrotem swoją dywizję i zgłosi się Pan do Niemców”. Po wydaniu tego rozkazu gen. Faury odplynął na kutrze do oczekującego na redzie statku; tym razem polski dowódca nie wykonał rozkazu francuskiego przełożonego. Następnie płk Zieleniewski przybył

W wyniku tej akcji do Wielkiej Brytanii udało się przewieźć ponad 17,2 tys. żołnierzy wojsk lądowych



opuściła zajmowane pozycje po zajęciu przez Niemców miasta Rennes i skierowała się na Saint Nazaire w celu przekroczenia w tym miejscu rzeki. Z uwagi na brak możliwości przeprawy oraz kategoryczne żądanie dowodzącego obroną Bretanii gen. Altmayera, aby polska dywizja kapitulowała przed Niemcami, płk dypl. Tadeusz Zieleniewski postanowił rozwiązać jednostkę. 19 czerwca 3. Dywizja Piechoty przestała istnieć jako związek taktyczny.

do Vannes, gdzie zameldował się u gen. Blèu prosząc o środki transportowe dla dywizji. Francuski generał oświadczył, że żadnych środków transportowych nie ma i że nikomu nie wolno odplywać, gdyż wszyscy mają czekać w zorganizowanych oddziałach na Niemców. On zaś – generał – aresztuje wszystkich wojskowych wylamujących się *je les coffres*.

W wyniku rozwiązania dywizji żołnierze zamieszkujący Francję po-

wrócili do swoich domów. Pozostali przedzierali się małymi grupami, a nawet całymi oddziałami, do portów nad oceanem. Ostatecznie 19–20 czerwca do Wielkiej Brytanii z portów Le Croisie, Tourballe, Quiberou oraz wysp Belle i d'Yeu ewakuowano około 2,5 tys. żołnierzy. Dzięki pomyślnemu przebiegowi londyńskich rozmów, wieczorem 19 czerwca, w portach La Pallice i La Rochelle rozpoczęła załadunek 4. Dywizja Piechoty. Wraz z nią ewakuowały się różne ośrodki i obozy wojskowe. W sumie w La Pallice oczekiwało na załadunek 4312 oficerów i żołnierzy, natomiast w pobliskim Rochefort 1466 żołnierzy wojsk lądowych oraz 2,5 tys. lotników.

W dniach 21–22 czerwca w rejonie Bayonne przebywało około 10 tys. żołnierzy polskich. Dowództwo nad wszystkimi jednostkami w tym obszarze powierzono gen. dyw. Stanisławowi Burhardtowi-Bukackiemu. 22 czerwca z Bayonne odplynęły załadowane dwa polskie statki pasażerskie „Batory” i „Sobieski”. Nadal jednak w porcie oczekiwało na załadunek kilka tysięcy ludzi. Po zakończeniu ewakuacji z tego miasta jedynymi portami, z których prowadzono ewakuację były Bayonne oraz Port Vendre. 24 czerwca zaokrętowano na statki przybyłą Szkołę Podchorążych, a następnego dnia II batalion czołgów. Po uzyskaniu informacji, że wszystkie statki zostały już załadowane, o godzinie 11.00 na pokład brytyjskiego okrętu wojennego wszedł gen. Kukiel wraz ze swoim sztabem. Godzinę po nim opuścił Francję gen. Burhardt-Bukacki. Ostatecznie w wyniku tej akcji do Wielkiej Brytanii udało się przewieźć ponad 17,2 tys. żołnierzy wojsk lądowych. ■

Dr hab. Zbigniew Wawer, profesor nadzwyczajny, historyk wojskowości, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie

Święto Pułkowe Czwartaków w Kielcach

Zołnierze Pierwszej Kadrowej Legionów Polskich nigdy nie tracili nadziei. Nie tracili jej również „Czwartacy” walczący choćby na Wołyniu. Tą nadzieją i wiarą potrafili tak skutecznie zarazić współczesnych sobie, że w 1918 roku Polska, po półtorawiekowej niewoli, powróciła na mapy Europy i świata – podkreślił szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk

się w międzywojenną historię Kielc i regionu świętokrzyskiego. Zgodnie z przyjętą tradycją, obchody rozpoczęły się od nabożeństwa w zabytkowej „Kaplicy Czwartaków”, które sprawował proboszcz Parafii Garnizonowej w Kielcach major Krzysztof Ziobro. Znajdująca się na terenie CPDMZ kaplica jest repliką pierwszej, zbudowanej pod Opatową w 1916 roku, a na terenie koszar została postawiona w 1935 roku.



FOT. ELŻBIETA JAROS / ODSKORCI 72



podczas Święta Pułkowego „Czwartaków”, które odbyło się w kieleckim Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych; w miejscu, gdzie przed II wojną światową znajdowały się koszarzy 4. Pułku Piechoty Legionów.

24 czerwca br. w historycznych koszarach na kieleckiej Bukówce odbyły się doroczne obchody święta 4. Pułku Piechoty Legionów – legendarnej jednostki wojskowej, która trwale wpisała

W mszy uczestniczył m.in. szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, senator RP Krzysztof Stoń, prezydent Kielc Bogdan Wenta, marszałek województwa świętokrzyskiego Andrzej Bętkowski, wicewojewoda świętokrzyski Rafał Nowak, radny sejmiku województwa świętokrzyskiego Marcin Piętań, przewodniczący Rady Miasta Kielce Jarosław Karyś, a także przedstawiciele z kieleckiego oddziału IPN oraz delegacje z MON i MSZ.

Po zakończeniu nabożeństwa dalsze uroczystości były kontynuowane na placu apelowym. Tam wygłoszone zostały okolicznościowe przemówienia, a minister Kasprzyk dodatkowo uhono-

rował zasłużonych działaczy lokalnych medalami Pro Bono Poloniae i Pro Patria. Wyjątkowe odznaczenia odebrali: Antoni Nowak, Zofia Wieczorek-Nowak, Elżbieta Karpińska i Marek Teper.

Na zakończenie tegorocznych obchodów Święta Pułkowego „Czwartaków”, dla uczczenia pamięci o żołnierzach 4. Pułku Piechoty Legionów odczytany został Apel Pamięci oraz odane zostały salwy honorowe. Następnie uczestnicy złożyli kwiaty przed tablicami pamiątkowymi 4 PP Leg. WP „Czwartaków” i ONZ.

4. Pułk Piechoty Legionów – oddział piechoty Wojska Polskiego utworzony w 1918 roku, kontynuujący tradycję 4. Pułku Piechoty Księstwa Warszawskiego, 4. Pułku Piechoty Liniowej Armii Królestwa Polskiego i 4. Pułku Piechoty Legionów Polskich. Do historii przeszły zwłaszcza krwawe boje ostatniego z nich, dowodzonego przez ppłk. Bolesława Roję pod Jastkowem na przełomie lipca i sierpnia 1915 roku. – *W dwugodzinnym boju potrafili wykrzesać z siebie energię bohaterów. Niesłychana pogarda śmierci, bezprzykładne męstwo zajaśniały w całej pełni, a choć śmierć raz po raz porywała swe ofiary, choć gęstym pokotem ciał zaścieliła się ziemia ani na chwilę nie zachwiało się serce w młodym żołnierzu* – tak opisywał walkę „Czwartaków” ówczesny kapitan Andrzej Galica w książce „Legiony do boju”.

Do Kielc „Czwartacy” po raz pierwszy przybyli 31 maja 1919 roku, na stałe powrócili zaś w sierpniu 1922 roku. Trzy lata później rozpoczęli budowę koszarów na Bukówce, gdzie pozostali do września 1939 roku. Po zakończeniu działań wojennych, we wrześniu 1945 roku na kielecką Bukówkę przybył 4. Pułk Piechoty 2. Warszawskiej Dywizji Piechoty im. gen. Henryka Dąbrowskiego (po kilku latach przeformowany na 4. Pułk Zmechanizowany), który stacjonował tam aż do 1995 roku.

Elżbieta Jaros

Kto ratuje jedno życie – ratuje cały świat

Warszawie pożegnaliśmy śp. Józefa Walaszczyka – Sprawiedliwego wśród Narodów Świata, który w czasie II wojny światowej, ryzykując własne życie, uratował kilkudziesięciu Żydów przed niemiecką eksterminacją.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się 28 czerwca od mszy św. w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie, podczas której liturgii przewodniczył ks. ppłk Sebastian Piekarski.



FOT. ELŻBIETA JANKOS / UDSKOP



FOT. UDSKOP

– Jego życie było świadectwem miłości do Rzeczypospolitej i do drugiego człowieka – współobywatela, który zagrożony śmiercią potrzebuje wyciągniętej dłoni i pomocy. Nie bał się śmierci, bo wiedział, że czyni coś, do czego został powołany i stworzony tak jak każdy człowiek, że swoim życiem realizuje przykazanie miłości. Nigdy nie zapomnimy jego uśmiechu, bo w tym uśmiechu tkwiła odpowiedź na pytanie, dlaczego w czasie wojny zdecydował

się czynić tak wiele dobra. Pan Józef był po prostu chodzącą dobrocią – powiedział podczas uroczystości pogrzebowej Jan Józef Kasprzyk.

Po Eucharystii trumna z ciałem śp. Józefa Walaszczyka została złożona w grobie rodzinnym na Cmentarzu Powązkowskim. W ostatniej drodze towarzyszyli mu koleżanki i koledzy z Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, kombatanci, przedstawiciele władz państwowych – minister Wojciech Kolarski, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk i wiceprezes IPN Mateusz Szyma oraz przedstawiciele środowisk żydowskich.

Józef Walaszczyk urodził się w Częstochowie. Jego ojciec był dziennikarzem, a matka felczerką. Do śmierci ojca w 1937 roku mieszkał w Warszawie, następnie przeniósł się do Ryłska Wielkiego (pow. Rawa Mazowiecka), gdzie matka podjęła pracę w majątku ziemskim. Uczestniczył w pracach gospodarczych majątku w Ryłsku. Pracował w fabryce mąki w charakterze handlowca i kierownika, gdzie poznał wielu kupców i przedsiębiorców żydowskich. W pierwszych latach okupacji poznał Żydówkę Irenę Front, którą początkowo ukrywał w swojej kawalerce na ulicy Kruczej, wyrobił aryjskie dokumenty, a później kwaterował ją w różnych mieszkaniach w Warszawie. Mimo starań Irena została aresztowana przez gestapo wraz z grupą 21 osób podczas spotkania Towarzystwa Żydowskiej Młodzieży w Warszawie. Józef Walaszczyk doprowadził do zwolnienia zatrzymanych organizując okup w wysokości kilograma złota. W 1941 roku udało mu się przekupić pracownika niemieckiego urzędu zatrudnienia, który w zamian za comiesięczny okup zgodził się zatrudnić w fabryce w Ryłsku 30 żydowskich robotników. Po odwołaniu urzędnika ze stanowiska zostali aresztowani (dwadzieścia pięć osób ukryło się w przygotowanych kryjówkach w okolicach Ryłska, pięcioro trafiło do łódzkiego getta).

Pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Stowarzyszenia Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata. Do 2014 roku był aktywny zawodowo – prowadził zakład kaletniczy.

Odnznaczony m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi i Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości, Medalem i tytułem honorowym Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, a także medalami Pro Patria oraz Pro Bono Poloniae.

Krzysztof Wojciechowski



Nie chcieliśmy żyć w kłamstwie, nie chcieliśmy żyć w niewoli

opowiada na łamach „Kombatanta” Jarosław Broda, jeden ze współorganizatorów wrocławskiego Studenckiego Komitetu Solidarności, członek dolnośląskiej Solidarności i Solidarności Walczącej.

Był Pan ważną postacią wrocławskiej opozycji, zarówno tej przedsierniowej, jak i z późniejszych lat. Kiedy Państwo poczuli, że piszą nowy rozdział historii Polski?

To był pamiętny wtorek 26 sierpnia 1980 roku, kiedy rozpoczęły się masowe strajki we Wrocławiu. Byłem wówczas aktywnym działaczem Studenckiego Komitetu Solidarności, który współdziałał z całym środowi-

skiem lokalnej opozycji demokratycznej, czyli z Komitetem Samoobrony Społecznej i ze środowiskiem „Biuletynu Dolnośląskiego”, gdzie prym wiódł Kornel Morawiecki. Tego dnia, kiedy po 48 godzinach wyszedłem z aresztu przy ul. Tkackiej, szczęśliwym trafem udało mi się wskoczyć do taksówki, gubiąc dwóch funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Już wtedy zauważyłem, że na

ulicach nie ma autobusów, a tory tramwajowe są puste. Kierowcy komunikacji miejskiej zebraли się w VII zajezdni przy ul. Grabiszyńskiej, gdzie rozpoczął się strajk i powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Protestującym brakowało sprzętu, ja miałem w domu maszynę do pisania. Razem z niezującym już Tomaszem Wacko przywieźliśmy tę moją maszynę do VII zajezdni. W ten sposób wraz z grupą kolegów znalazłem się w samym centrum wydarzeń. Zajęliśmy się budowaniem całej „infrastruktury druku”. W ruch poszły tzw. ramki i inne proste urządzenia służące do powielania materiałów strajkowych. Komunikaty były kopiowane w formie ulotek i rozdawane ludziom przy bramie zajezdni albo rozwożone na miasto.

◀ Wrocław, 15–22 maja 1988 r. Protest głodowy zorganizowany przez Solidarność Polsko-Czechosłowacką (SPCz) i Ruch Wolność i Pokój (WiP) ws. uwolnienia Sławomira Dutkiewicza i Wojciecha Woźniaka a także innych wipowców skazanych za odmowę służby wojskowej. Od lewej: NN, Mieczysław Ducin Piotrowski, Jarosław Broda, Mirosław Jasiński, NN, Marek Adamkiewicz, Przemysław Jaworski, Jerzy Żurko, NN, Tomasz Wacko, Grzegorz Francuz (ze zdj. Sławomira Dutkiewicza), Wiesław Mielcarski, Jacek Czaputowicz, NN, Paweł Raczyński, NN, NN, Waclaw Giermek, NN, Marek Krukowski

FOT. NAF DEMENTI; TOMASZ KIZNY; ANNA ŁOŚ; ANDRZEJ ŁJC; HENRYK PRYKIEL / CENTRUM HISTORII ZAJEZDNI

tażowi 21 postulatów, które z Gdańska tydzień wcześniej przywiózł nasz kolega Zenon Pałka. On z kolei przekazał je Kornelowi Morawieckiemu – redaktorowi „Biuletynu Dolnośląskiego”. Na jego łamach opublikowano wezwanie „Do robotników Dolnego Śląska” nawołujące do wyłonienia stałej reprezentacji robotniczej na czas strajku. 19 sierpnia 1980

W ciągu sześciu dni liczba komitetów zrzeszonych we wrocławskim MKS-ie przekroczyła 170, obejmując zasięgiem cały Dolny Śląsk.

Ten strajk wyzwolił ogromną energię społeczną, niespotykaną do tej pory. Otrzymaliśmy wielkie wsparcie od mieszkańców Wrocławia, którzy dostarczali nam żywność i inne potrzebne materiały lub pomagali nam w transporcie. Zdarzało się nawet, że przez kraty zamkniętej zajezdni wrzucano pieniądze. Niezwykły gest wykonali także pracownicy Opery Wrocławskiej, którzy 31 sierpnia zorganizowali na placu zajezdni koncert standardów operowych, m.in. fragmentów „Straszego dworu” Stanisława Moniuszki. Co ważne, nasz wrocławski strajk był strajkiem solidarnościowym. Wrocław nie formułował własnych postulatów, ale strajkował dla Gdańska. Po latach Kornel Morawiecki powiedział, że strajk wrocławski zmienił wiatr znad Wybrzeża w burzę nad Polską.



Podkowa Leśna, 18 października 1989 r. Spotkanie założycielskie Solidarności Polsko-Węgierskiej.

Od lewej: Mirosław Jasiński, Andrzej Szczęśniak, Jarosław Broda FOT. NAF DEMENTI; TOMASZ KIZNY; ANNA ŁOŚ; ANDRZEJ ŁJC; HENRYK PRYKIEL / CENTRUM HISTORII ZAJEZDNI

Za co został Pan zatrzymany?

To było moje trzecie zatrzymanie przez Służbę Bezpieczeństwa przed rozpoczęciem strajku w zajezdni. Wtedy zatrzymywano nas prewencyjnie na 48 godzin, zwalniano i znowu zatrzymywano. I tak w kółko. Takie działania miały zapobiec kolpor-

roku „Biuletyn Dolnośląski” wydał z kolei ulotkę „Do mieszkańców Dolnego Śląska”, w której wzywał do solidarności ze strajkującymi na Wybrzeżu. Domagano się pełnej informacji o tym, co dzieje się w strajkujących stoczniach i innych zakładach pracy.

Kto jeszcze wsparł strajkujących robotników?

Na strajku, poza nami, byli działacze i drukarze związani z „Biuletynem Dolnośląskim” i z Kornelem Morawieckim, czyli z ówczesnym KSS KOR-em we Wrocławiu. Pojawiły się też osoby związane z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela czy profesorowie z Towarzystwa Kursów Naukowych: Mirosława Chamcówna, Roman Duda oraz Jan Waszkiewicz. Strajk robotników na Dolnym Śląsku wsparł również Jarosław Kaczyński, przyjeżdżający wówczas z Warszawy.

Po podpisaniu Porozumień Sierpniowych nastąpił czas Solidarności. Co się wówczas zmieniło?

Wydarzenia zaczęły bieć lawinowo. Wskoczyliśmy do tej rzeki i byliśmy tym prądem ciągnięci. Po zakończeniu strajku atmosfera we Wrocławiu i regionie była wyjątkowa. Ludzie uśmiechali się do siebie przyjaźnie, byli mili, uczynni i jacyś odmienieni. Łączyło nas wszystkich poczucie zbiorowego zwycięstwa i wiary, że zmiany uzyskane pokojową drogą są możliwe. Istotę tego zjawiska dobrze ujął w 1987 roku w Gdańsku św. Jan Paweł II: „solidarność to znaczy jeden i drugi (...) nigdy: jeden przeciw drugiemu”. W tym wyjątkowym w dziejach Polski okresie 16 miesięcy wolności Polacy zmienili myślenie o społeczeństwie, wspólnotcie i samych sobie. Solidarność stała się ruchem powszechnym, który w pewnym momencie zrzeszał ponad dziewięć milionów członków. W końcu staliśmy się licznie po-



Jarosław Broda FOT. NAF DEMENTI; TOMASZ KIZNY; ANNA ŁOŚ; ANDRZEJ ŁJC; HENRYK PRYKIEL / CENTRUM HISTORII ZAJEZDNI

teżni. To było wspaniałe przeżycie całego pokolenia. Ten zryw miał w sobie coś z metafizyki. Ja w tym okresie redagowałem tygodnik „Solidarność Dolnośląska”.

Noc z 12 na 13 grudnia 1981 roku wszystko brutalnie zakończyła. Kiedy przyszli po Pana?

SB weszła do mojego mieszkania 12 grudnia, tuż przed północą, więc zostałem zamknięty przed formalnym wprowadzeniem stanu wojennego. Czasem żartuję, że zawdzięczam to Adamowi Lipińskiemu. Spisy do internowania były najwyraźniej przygotowane w marcu 1981 roku, wtedy ja mieszkałam przy ulicy Wieczorka, a Adam na ówczesnym placu Gottwalda. W ciągu pół roku on się stamtąd wyprowadził, a ja wprowadziłem. Funkcjonariusze, którzy mnie zamknęli przyjechali po niego, ale błyskawicznie to zweryfikowali. Mnie zdradził wpis w dowodzie osobistym, że byłem etatowym pracownikiem Zarządu Regionu Dolnośląskiej „Solidarności”. Przywieźli mnie do więzienia przy ulicy Kleczkowskiej i tam siedziałem do Wigilii. Następnie przewieziono nas do Ośrodka Odosobnienia w Grodkowie. Siedziałem do końca lipca 1982 roku. W lipcu zostałem wypuszczony na tygodniową przepustkę i wtedy moja koleżanka Majka Śliwińska zaproponowała mi, że mnie „rozchoruje” na zakaźną żółtaczkę. Położyli mnie u jej ciotki w szpitalu przy ulicy Piwnej, tam przetrzymywali mnie miesiąc. Formalnie z internowania zostałem zwolniony 14 października 1982 roku.

Po zwolnieniu wstąpił Pan do Solidarności Walczącej? Dlaczego?

Odpowiedź jest prosta: nie chcieliśmy żyć w kłamstwie, nie chcieliśmy żyć w niewoli. Pamiętam dzień swego zaprzysiężenia i słowa przysięgi składanej przed Wojciechem Myśleckim, w jego piwnicy: *Wobec Boga i Ojczyzny przysięgam walczyć*



Wrocław, 15–22 maja 1988 r. Protest głodowy zorganizowany przez Solidarność Polsko-Czechosłowacką (SPC) i Ruch Wolność i Pokój (WiP) ws. uwolnienia Sławomira Dutkiewicza, Wojciecha Woźniaka, a także innych wipowców skazanych za odmowę służby wojskowej. Od lewej: Mirosław Jasiński, Radosław Gawlik, Jarosław Broda, Mieczysław Piotrowski. FOT. NAF DEMENTE; TOMASZ KIZNY; ANNA ŁOŚ; ANDRZEJ ŁUC; HENRYK PRYKIEL / CENTRUM HISTORII ZAJĘDZINA

o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną, poświęcać swe siły, czas – a jeśli zajdzie potrzeba – swe życie dla zbudowania takiej Polski. Przysięgam walczyć o solidarność między ludźmi i narodami. Przysięgam rozwijać idee naszego Ruchu, nie zdradzić go i sumiennie spełniać powierzone mi w nim zadania. Walczyliśmy o Rzeczpospolitą niepodległą, Rzeczpospolitą solidarną i Rzeczpospolitą wspólną dla różnych narodowości.

Czym Solidarność Walcząca różniła się od innych formacji opozycyjnych?

Przede wszystkim trzeba powiedzieć, czym się różniła od Solidarności matki. Solidarność Walcząca powstała z konfliktu ideowego pomiędzy Władysławem Frasyniukiem a Kornelem Morawieckim. Tym się różniła od Solidarności, że nie chciała się zachowywać pasywnie. Dyskusja, która się wówczas przetoczyła dotyczyła form protestów. Podziemna Solidarność np. wzywała do krótkich 5-minutowych strajków, co nie było dobrym pomysłem, gdyż strajkujący robotnicy natychmiast byli zatrzymywani przez Służbę Bezpieczeństwa i wyrzucani

z pracy. Kornel Morawiecki uważał, że trzeba organizować duże manifestacje uliczne, praktykować czynny opór, szkolić swoich członków w taktyce walk ulicznych. Za cel stawiał nie szukanie porozumienia z władzą komunistyczną, lecz niepodległość i obalenie komunizmu. „Nasza wizytówka” wydrukowana latem 1982 roku, zawierała zarys programu Solidarności Walczącej. Apelowaliśmy o współpracę wszystkich patriotów i antykomunistów, bez względu na wszelkie istniejące podziały. Na pewno siłą Solidarności Walczącej była jej organizacyjna struktura, stanowiąca luźną federację powiązanych ze sobą terenowych grup. W 1987 roku SB oszacowała, że Solidarność Walcząca działała w 27 miastach. Najprężniej działała we Wrocławiu, w Trójmie-



Warszawa, 25 stycznia 1990 r. Oficjalna wizyta prezydenta Czechosłowacji Vaclava Havla w Warszawie. Od lewej: Jarosław Broda, Vaclav Havel. FOT. NAF. DEMENTIT: TOMASZ KIZNY, ANNA ŁOŚ, ANDRZEJ ŁUC, HENRYK PRYKIEL / CENTRUM HISTORII ZAJĘZDZIA

cie, Katowicach, Poznaniu, Warszawie i Łodzi.

Czym się Pan zajmował w Solidarności Walczącej?

Od 1984 roku przez kolejne trzy lata redaktorem naczelnym podziemnego pisma „Walka”, które nosiło podtytuł „Pismo polityczno-społeczne Solidarności Walczącej” i było wydawane przez Agencję Informacyjną Solidarności Walczącej we Wrocławiu. Warto dodać, że Wrocław był wówczas największym ośrodkiem drukarskim Solidarności Walczącej. Według ustaleń Szczepa-

na Rudki, w latach osiemdziesiątych w stolicy Dolnego Śląska ukazywało się blisko pół tysiąca tytułów prasy drugiego obiegu. Większość z nich drukowano bez użycia offsetu czy powielaczy, lecz techniką sitodruku, do praktykowania której niezbędne były co prawda duże umiejętności, ale wszystkie przybory i materiały można było legalnie zakupić. Doświadczony drukarz w ciągu jednego dnia był w stanie za pomocą ramki sitodrukowej powielić nawet cztery tysiące egzemplarzy czterostronicowej gazetki.

Od połowy lat osiemdziesiątych był Pan zaangażowany w działalność Solidarności Polsko-Czechosłowackiej.

16 kwietnia 1987 roku brałem udział w demonstracji w obronie Petra Pospíchala, aresztowanego na początku roku członka „Komitetu Obrony Niesprawiedliwie Prześladowanych”, sygnatariusza Karty 77 i działacza Solidarności Polsko-Czechosłowackiej. Oskarżono go o rozpowszechnianie polskich wydawnictw niezależnych i utrzymywanie kontaktów z działaczami podziemnej Solidarności oraz o współpracę z Polską. Groziło mu 12 lat więzienia za szpiegostwo. Manifestacja zgromadziła ponad tysiąc wrocławian, a w wielu punktach miasta rozrzucone były ulotki z napisem „SOS dla Pospíchala”. Akcja SPCz poskutkowała, a przynajmniej nie pozostała bez odzewu. Pospíchal wyszedł na wolność 18 maja 1987 roku. W grudniu tamtego roku ukazał się pierwszy numer „Biuletynu Informacyjnego Solidarności Polsko-Czechosłowackiej”, którego zostałem redaktorem naczelnym.

Czym była akcja „Patronat”?

W marcu 1988 roku Solidarność Polsko-Czechosłowacka rozpoczęła przedsięwzięcie pod hasłem „Patronat”, które miało być projektem realizowanym ponad granicami, o dużym zasięgu, angażującym wiele

osób. Pomysł jego wdrożenia wysunął Mirosław Jasiński, którego inicjatywa została zaprezentowana w specjalnym wydaniu „Biuletynu Informacyjnego Solidarności Polsko-Czechosłowackiej” w całości poświęconego temu tematowi. SPCz zwracała się do wszystkich obywateli i organizacji o objęcie konkretną opieką więźniów politycznych i ich rodzin w Czechosłowacji. W kolejnych numerach naszego biuletynu ukazywały się nazwiska i miejsca pobytu więźniów sumienia oraz adresy ich rodzin, a także informacje o przystąpieniu do patronatu wielu osób i ugrupowań niezależnych po obu stronach granicy.

Należąc do pokolenia uformowanego przez „Solidarność”, w czym Pana zdaniem tkwiła jej największa siła i wartość?

Najważniejszym doświadczeniem i uczuciem, jakie Solidarność została w sercach Polaków pamiętających atmosferę tamtych sierpniowych dni, było wyjątkowe poczucie wspólnoty i jedności oraz jasne poczucie, kto jest wrogiem, a kto przyjacielem. Nasze pokolenie pamiętające sierpniowe strajki i karnawał Solidarności, który Jaruzelski próbował zabić stanem wojennym, miało wielkie szczęście: dane nam było doczekać wolności. W historycznym ciągu walki o suwerenność byliśmy na ostatnim etapie: naszym zadaniem było przekręcić klucz. Cena, jaką zapłaciliśmy za wolność, była niższa niż ta, którą musiało zapłacić poprzednie pokolenie, ginące w wojnie i w czasie powojennego stalinizmu. Dokonałiśmy rewolucji, ale rewolucji przeprowadzonej w sposób bezkrwawy, stając się wzorem dla innych europejskich narodów znajdujących się pod kontrolą Związku Sowieckiego.

**Rozmawiała
Dorota Gałaszewska-Chilczuk**



danía sprawie. Wtedy ustanowiono ten order i przez 230 lat jest on nadawany przez Ojczyznę tym, którzy służą jej najpiękniej i najlepiej. Dziś dziękujemy im wszystkim za ich wspaniałe życie, za ich przykład, za miłość do Rzeczypospolitej, miłość do drugiego człowieka. Dziękujemy także damom i kawalerom Orderu Virtuti Militari, którzy są jeszcze wśród nas, za to, że dają nieustannie świadectwo miłości do Polski, do wspólnoty narodowej i państwowej. Od Was uczymy się tego jak kochać Polskę – podkreślił w przemówieniu szef UdSKIOR.

wego, w imieniu prezydenta RP Andrzeja Dudy Jan Józef Kasprzyk przekazał Ordery Wojenne Virtuti Militari rodzinom odznaczonych żołnierzy. Order Virtuti Militari przyznany ułanowi Bolesławowi Kubikowi, poległemu w szarży pod Rokitną, odebrał płk Mariusz Tomalski, zaś Virtuti Militari przyznany por. Witoldowi Daabowi ps. Stefan odebrała jego córka Ewa Marzec.

Po odczytaniu Apelu Pamięci i złożeniu wieńców na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza uroczystości zwieńczyła defilada wojskowa. Uczestnicy złożyli

Obchody 230. rocznicy zwycięskiej bitwy pod Zieleńcami i ustanowienia Orderu Virtuti Militari

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wziął udział w organizowanych z inicjatywy Urzędu obchodach 230. rocznicy zwycięskiej bitwy pod Zieleńcami stoczonej z wojskami rosyjskimi w obronie Konstytucji 3 Maja oraz ustanowienia Orderu Virtuti Militari.

Uroczystości rozpoczęły się 21 czerwca 2022 roku od mszy św., która została odprawiona w katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie w intencji żyjących, zmarłych i poległych dam i kawalerów Orderu Virtuti Militari, najwyższego w Polsce a zarazem najstarszego na świecie odznaczenia wojskowego.

Przemawiając do licznie zebranych w katedrze kombatantów Jan Józef Kasprzyk przypomniał, że Order Virtuti Militari ustanowiono w czasie szczególnym, kiedy Polska chyliła się już ku upadkowi, a państwa ościenne chciały dokonać jej unicestwienia. Wtedy polscy patrioci podjęli próbę ratowania Ojczyzny najpierw uchwalając Konstytucję 3 Maja, a po wkroczeniu rosyjskiego wojska stając w obronie tego, co najświętsze. – *Bitwa pod Zieleńcami była przykładem zwycięstwa, heroizmu i od-*

Następnie na pl. marszałka Józefa Piłsudskiego, gdzie kontynuowane były uroczystości, podczas podniosłej ceremonii, po odegraniu hymnu państwo-



FOT. EŻEBIETA JAROS / UDSKIOR 18

„ Przez 230 lat Order Virtuti Militari jest nadawany przez Ojczyznę tym, którzy służą jej najpiękniej i najlepiej

także symboliczne wiązanki przy pomniku marszałka Józefa Piłsudskiego oraz tablicy pamiątkowej poświęconej Bohaterskim Obrońcom Ojczyzny odznaczonym Orderem Wojskowym Virtuti Militari umieszczonej na fasadzie budynku Dowództwa Garnizonu Warszawa.

Mateusz Glinka-Rostkowski

Prokurator
Prokuratury Wojewódzkiej
mgr Anna Szpeckowska

Na powyższe postanowienia służy podejrzanemu zażalenie do Sądu Rejonowego w Gdańsku w terminie zawitym 7 dni od daty doręczenia mu odpisu postanowienia (art. 212 § 2 kpk). Wnieście zażalenia po tym terminie jest bezskuteczne (art. 107 i 410 kpk).

Zażalenie składa się za pośrednictwem prokuratora, który wydał postanowienie.

Podejrzany może składać w każdym czasie wnioski do prokuratora, który zastosował tymczasowe aresztowanie, o uchylenie lub zmianę tego środka zapobiegawczego (art. 214 kpk).

Podejrzany(na) Kornel Morawiecki niniejszym potwierdza odbiór powyższego postanowienia wraz z pouczeniem, **Prokurator ogłosił podejrzanemu treść postanowienia w dniu 11 listopada 1987r. oraz podczył go o przysługujących mu środkach zaskarżenia. - w obecności por. J. Ulińskiej z BS MSW.**
Zarządzenie:

Stosownie do art. 220 i 221 kpk zarządzam: o tymczasowym aresztowaniu powiadomić: podejrzanego odmawia odpowiedzi na pytanie kogo tymczasowym aresztowaniu.

...isania ogłoszenia mu treści niniejszego
...ieź odmówił

...jego odbioru
...Prokurator
...Prokuratury Wojewódzkiej

z BS MSW. Prokurator

Podstęp

Kulisy wyjazdu z Polski liderów Solidarności Walczącej w kwietniu 1988 roku

GRZEGORZ MAJCHRZAK

Wiosną 1988 roku dwaj liderzy Solidarności Walczącej Kornel Morawiecki i Andrzej Kołodziej zamiast trafić przed oblicze peerelowskiego sądu wyjechali z więziennej celi przy Rakowieckiej do słonecznej Italii. Dlaczego tak się stało? I czemu pierwszemu z nich – wbrew obietnicom – nie pozwolono (przynajmniej początkowo) na powrót do Polski?

Nieudane rozmowy o przyszłości PRL

Utworzona w czerwcu 1982 roku podziemna Solidarność Walcząca wśród grupowań opozycyjnych wyróżniała się swoim radykalizmem. Była raczej organizacją kadrową niż masową, w której ważną rolę odgrywali jej liderzy. Nic zatem dziwnego, że byli oni zaciekle tropieni

przez Służbę Bezpieczeństwa, ale długo nieuchwytni. Niestety do czasu. 9 listopada 1987 roku został we Wrocławiu zatrzymany założyciel i lider SW Kornel Morawiecki, a niespełna trzy miesiące później, 22 stycznia 1988 roku, jego los podzielił Andrzej Kołodziej, który po nim przejął kierowanie Solidarnością Walcząca, a także był jej liderem

w Trójmieście. Obu, praktycznie natychmiast po aresztowaniu, przewieziono do Warszawy, do aresztu śledczego przy ul. Rakowieckiej. Tam podjęto czy też próbowano podjąć z nimi rozmowy na temat konieczności... przebudowy państwa. Oczywiście jedynie w sferze ekonomicznej, gospodarczej, a nie politycznej. Badano ich stanowisko wobec takiego manewru. Ponieważ było ono jednak zdecydowanie negatywne, postanowiono pozbyć się ich z kraju.

Pierwsza przymiarka

Nie okazało się to jednak łatwe, a pierwsza próba zakończyła się niepowodzeniem. Negocjacje w spra-

wie ich zwolnienia i „wyjazdu na leczenie” prowadzili z władzami – przez około dwa tygodnie – przedstawiciele Episkopatu Polski. Po około tygodniu zainteresowanym udało się wysondować „zza krat” stanowisko „kolegów, przyjaciół z organizacji”, które było pozytywne. I zapadła cisza. Po czym – jak po latach wspominał Kołodziej – nagle został zabrany w środku nocy do jednego z pomieszczeń, w którym był m.in. przedstawiciel Episkopatu Polski oraz konsulatu włoskiego i gdzie oznajmiono mu, że wyjeżdża do Włoch... Mimo że Kołodziej nie był tym w ogóle zainteresowany, to jednak dowiedział się, że takie są uzgodnienia z obrońcami przywódców Solidarności Walczącej. Następnego dnia „jakiś umundurowany oficer” oświadczył mu: „Gdyby to od nas zależało, to wy byście wisieli, a nie wyjeżdżali!”. Liderom Solidarności Walczącej oddano rzeczy, a potem jak relacjonował Andrzej Kołodziej: *Skuli mnie, wyprowadzili na dziedziniec do samochodu, z tyłu wsiada Kornel i tak nas zawieźli na lotnisko. Tam wprowadzili nas do sali odlotów, to była taka duża przeszklona sala, mieliśmy możliwość spotkać się przez pół godziny z naszymi bliskimi i adwokatami. Potem zaczęli nas popędzać, mówiąc, że samolot już czeka na płycie i czas iść. Problem w tym, że przy okazji tego pierwszego od miesiąca widzenia z bliskimi liderzy Solidarności Walczącej dowiedzieli się o wybuchu protestów (strajków) w kraju i różnicy zdań – w związku z nimi – wśród ich współpracowników z Solidarności Walczącej w kwestii ich wyjazdu. W tej sytuacji postanowili zostać w Polsce. Tym bardziej, że zostali zwolnieni (decyzją sądu) z więzienia. I jak to barwnie opisywał Kołodziej: *My powiedzieliśmy, że do żadnego samolotu nie wsiądziemy, trzymali nas chyba gdzieś przez godzinę, my powiedzieliśmy, że chcemy wracać do więzienia. Za-**

padła decyzja, że wracamy na Rakowiecką, wtedy, że tak powiem już dobrowolnie, tylko że w kajdankach. Ciekawostką jest to, że na lotnisku we Włoszech czekał już na nich nie kto inny, jak ojciec Konrad Hejmo, czyli wieloletni współpracownik peerelewskiego wywiadu.

Blef z chorobą Kołodzieja

Peerelewskie władze nie zrezygnowały jednak z pomysłu pozbycia

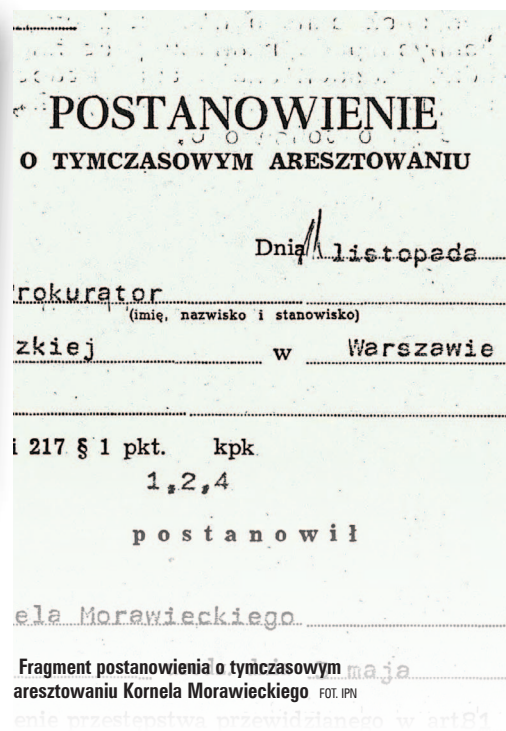


Kornel Morawiecki FOT. PAP

„ Mówili, że władza zgodziła się wypuścić wszystkich więźniów politycznych, ale warunkiem jest nasz wyjazd. Jeżeli my nie wyjedziemy z Polski, to pozostali więźniowie pozostaną w więzieniach

się z kraju Kornela Morawieckiego i Andrzeja Kołodzieja. W tym celu sięgnięto po podstęp. Nie wiemy, kto był jego autorem, ale niewykluczone, że rządzącym podsunęły go – oczywiście nieświadomie – ich rodziny. Starły się one o uwolnienie obu, ze względu na stan ich zdrowia. I właśnie rzekome problemy zdro-

wotne Kołodzieja stały się pretekstem do pozbycia się z kraju obu liderów Solidarności Walczącej. Aby ten pretekst uwiarygodnić wykorzystano m.in. przedstawiciele Kościoła katolickiego (doradcę Episkopatu Polski Andrzeja Stelmachowskiego oraz księdza Alojzego Orszulika). Była nim diagnoza lekarzy więziennych oraz druga medyków Episkopatu na temat stanu zdrowia Kołodzieja, z której wynikało – jak Mo-



rawiecki mówił w wywiadzie z Piotrem Załuskim dla Radia Wolna Europa po przyjeździe do Włoch – „zagrożenie nowotworem dwunastnicy”. Przywódcy Solidarności Walczącej tę opinię udostępnił ks. Orszulik i jak dodawał Morawiecki we wspomnianej rozmowie „na moje sumienie złożył, czy mam mu to powiedzieć czy nie, i czy w tej sytuacji mamy jechać czy nie jechać”. Diagnoza lekarska wydawała się – co warto przypomnieć – tym bardziej prawdopodobna, że siostra Andrzeja Kołodzieja zmarła na raka. Morawiecki usłyszał ponadto, że „Kiszczak się nie godzi, żeby on [Kołodziej – red.] jechał, a ja zostanę”.

Tak atmosferę tego spotkania, w którym udział wziął również adwokat Jan Olszewski opisywał z kolei wiele lat później Andrzej Kołodziej: *Tam zaczęły się rozmowy. Próby przekonania nas do wyjazdu. Stelmachowski naskoczył na nas, że jesteśmy bardzo niewdzięczni, że oni razem z Orszulikiem włożyli wiele wysiłku, aby przekonać generałów, Jaruzelskiego i Kiszczaka, aby pozwolili wypuścić nas z kraju (...)*

starania o ich uwolnienie były częścią szerszych działań Episkopatu Polski w celu zwolnienia innych więźniów politycznych i ich odmowa mogła tej akcji mocno zaszkodzić.

To miał być krótki wyjazd

Mistyfikacja peerelowskich władz, uwiarygodniona przez przedstawicieli polskiego Kościoła, okazała się skuteczna – przywódcy Solidarności

a nawet wręcz „został wykupiony powrotny bilet lotniczy”. Potwierdzali to Kołodziej i Morawiecki w liście otwartym do członków i sympatyków Solidarności, w którym stwierdzali m.in. „decyzja wyjazdu była dla nas trudna, to nie ucieczka, nie banicja” i deklarowali, że – jak informował „Głos Ameryki” – Kornel Morawiecki „wróci natychmiast, gdyby władze PRL użyły przemocy w celu zdławienia obecnych strajków”.

Próba powrotu Morawieckiego do kraju

Kornel Morawiecki już 3 maja – po trzech dniach pobytu za granicą – ogłosił powrót do kraju informując, że wylatuje po południu z Rzymu do Krakowa. Planował udać się do Nowej Huty, aby wesprzeć strajkujących tam robotników. Z kolei Kołodziej miał pozostać we Włoszech w celu leczenia i w tym samym dniu udać się do szpitala. Morawiecki o swoim powrocie poinformował również Episkopat Polski i swoich współpracowników. I tu się zaczęły problemy. Co prawda udało się zarezerwować w PLL „LOT” bilet dla niego – bez podawania jego personaliów, ale już na rzymskim lotnisku okazało się, że nie ma dla niego miejsca w samolocie. A kiedy towarzyszący mu ks. Sawiński odstąpił mu swoje, to oświadczono mu, że nie zostanie wpuszczony na jego pokład, gdyż rzekomo „w samolocie nie ma miejsca, bo trzeba przewieźć dodatkowy ładunek”. Liderowi Solidarności Walczącej zaproponowano inny lot, następnego dnia przez Budapeszt, ale ten odmówił, obawiając się – jak potem relacjonował, że „ja tam ugrzęznę już na dłużej”. W tej sytuacji skorzystał z usług linii zachodnoniemieckich – Lufthansy – do Warszawy poleciał przez Frankfurt. W kraju jednak długo nie zagościł – został zatrzymany przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa na lotnisku



Konferencja w Nowym Jorku dotycząca odradzania się społeczeństwa obywatelskiego zorganizowana przez organizację Freedom House. FOT. AKTIA DARIUSZA OLSZEWSKIEGO (AAN)

Grali na emocjach, mówili, że władza zgodziła się wypuścić wszystkich więźniów politycznych, ale warunkiem jest nasz wyjazd. Jeżeli my nie wyjedziemy z Polski, to pozostali więźniowie pozostaną w więzieniach. I dodawał: Potem przyszedł Kornel i oni mu coś tam powiedzieli i prosili, żeby mi tego nie przekazywał, ale on zdecydował, że mi o tym powie. Pokazali mu jakieś dokumenty, z których rzekomo wynikało, że jestem śmiertelnie chory na raka dwumastnicy i jeżeli nie wyjadę na leczenie za granicą, to on bierze odpowiedzialność za moją śmierć w szpitalu więziennym, ponieważ generał Jaruzelski nie zgodził się, aby mnie leczyć w szpitalu cywilnym. Dodatkowym elementem nacisku na Kołodzieja i Morawieckiego był fakt, że

Walczącej, aby (jak sądzili) ratować życie jednego z nich, zgodzili się na wyjazd z kraju. Doszło do niego 30 kwietnia 1988 roku – wyjechali (w towarzystwie ks. Zdzisława Sawińskiego, sekretarza Komisji Charytatywnej Komisji Episkopatu Polski) do Rzymu, gdzie miał się nimi z kolei zaopiekować ojciec Jan Piękarski. Tymczasem sami zainteresowani ustalili, że Kornel Morawiecki „od razu” wróci z Włoch do Polski. Okazało się to jednak trudne. I to pomimo zapewnień ze strony władz – przekazanych im przez przedstawicieli Kościoła, że będą mogli w każdej chwili powrócić. Według Andrzeja Stelmachowskiego „kładziono bardzo silny nacisk, że nie ma to być emigracja, że ma nastąpić powrót, jak tylko się da, szybko”,

Okęcie. Odebrano mu paszport i zabrano go – na kilka godzin – do oddzielnego pomieszczenia. Później, co prawda, paszport mu oddano, ale już z wbitym pieczętką z informacją, że uprawnia jedynie do jednokrotnego przekroczenia granicy, fałszując przy okazji jej datę na 29 kwietnia 1988 roku. Samego zaś lidera Solidarności Walczącej siłą doprowadzono, dokładniej dowieziono autobusem, a następnie wsadzono do samolotu PLL LOT z Warszawy do Wiednia, gdzie odleciał w asyście kilku funkcjonariuszy SB. Nie pozwolono mu ani na telefon do rodziny lub adwokata, ani tym bardziej na spotkanie z nimi. Tak na marginesie – co warto przypomnieć – Morawiecki wracając do kraju spodziewał się, że trafi z powrotem do więzienia. Takie były zresztą zapowiedzi peerelowskich władz przy zwalnianiu jego i Kołodzieja i takie też informacje otrzymał jego adwokat (Olszewski) w przeddzień przylotu lidera Solidarności Walczącej do Polski. Kornel Morawiecki nie zamierzał jednak rezygnować z powrotu do Polski. Dzień po wydaleniu go z kraju mówił Eugeniuszowi Smolarowi: „Na pewno zamierzam wrócić do Polski. Jak i kiedy, jak mi się to uda – będę się starał”.

Wsparcie dla lidera Solidarności Walczącej

Postępowanie władz PRL wobec lidera Solidarności Walczącej spowodowało protesty. Jako jedna z pierwszych zaprotestowały Międzynarodowa Helsińska Federacja Praw Człowieka, która uznała, że stanowi ono „oczywiste pogwałcenie dokumentów z Helsinek i Madrytu” oraz rząd Stanów Zjednoczonych. Rzecznik amerykańskiego Departamentu Stanu Charles Redman stwierdził, że władze PRL „dopuszczyły się pogwałcenia podstawowych praw człowieka w dziedzinie swobody poruszania się”. Z kolei około 30 posłów do brytyjskiej Izby Gmin

podpisało wniosek, w którym wyrażano niepokój z powodu zatrzymania i aresztowania w Polsce działaczy związkowych oraz odmawiania przez władze PRL działaczom opozycji powrotu do kraju. Zaapelowali oni do Rządu Jej Królewskiej Mości o działania, w tym przeciwstawienie się staraniom Polski o kredyty z Międzynarodowego Funduszu Walthowego, o ile te represje nie ustaną. Oburzenie postępowaniem peerelowskich władz wyraził również – w wywiadzie dla BBC – Stelmachowski. Określił je mianem fatalnego i „całkowicie bezprawnego precedensu”, a pytany o możliwość

i nie będzie ponownie deportowany”, a władze PRL „nie stawiają też żadnych warunków do terminu powrotu”. Jednocześnie ostrzegł go, że musi się liczyć z aresztowaniem po przekroczeniu granicy PRL. W tej sytuacji Kornel Morawiecki zadeklarował (8 maja 1988 roku), że „zamierza powrócić do Polski w ciągu najbliższych dwóch tygodni”. Wydawało się, że tym razem będzie to możliwe. Tym bardziej, że 13 maja konsul Ambasady PRL w Wiedniu stwierdził, że „przyszła decyzja z Warszawy”, iż lider Solidarności Walczącej będzie mógł wrócić do kraju i powiedział mu, żeby zgłosił



Podczas pobytu za granicą zaangażował się w akcję popularyzowania działalności SW na Zachodzie oraz zdobywania środków na jej działalność. FOT. AKT. DARIUSZA OLSZEWSKIEGO (AAN)

zmiany decyzji rządzących stwierdził, że oczywiście jest ona możliwa i wymaga tylko „małej ilości dobrej woli”. Oficjalne stanowisko w imieniu Episkopatu Polski zajął ks. Alojzy Orszulik, który przypomniał, że peerelowskie władze wyraziły Morawieckiemu zgodę na wyjazd na leczenie w specjalistycznym szpitalu we Włoszech, a jego prawo powrotu do kraju „było wyraźnie przez stronę kościelną stawiane i przez władze zaakceptowane”.

Mało tego, Orszulik zapewnił lidera Solidarności Walczącej – o czym ten informował zachodnie media 7 maja – iż „może powrócić do kraju

się do peerelowskiej placówki za trzy dni, w poniedziałek, aby porozmawiać. Tak się rzeczywiście stało i tym razem liderowi Solidarności Walczącej wbito pieczętkę pozwalającą mu na swobodne (wielokrotne) wyjeżdżanie i wjeżdżanie do PRL.

Tourne Morawieckiego po Zachodzie

Tymczasem zapal samego zainteresowanego do powrotu – przynajmniej natychmiastowego – do kraju wyraźnie osłabł. Nie bez wpływu na ten fakt było uspokojenie sytuacji w kraju, m.in. 11 maja zakończył się protest w Stoczni Gdańskiej. Jak

potem stwierdzała Służba Bezpieczeństwa Kornel Morawiecki „od początku swojego pobytu za granicą (...) wyrażał zdecydowaną chęć powrotu to kraju. Motywował to koniecznością czynnego włączenia się do majowych akcji strajkowych”. Jednak – na prośbę, sugestię kierownictwa Solidarności Walczącej w kraju – zaangażował się w akcję popularyzowania działalności SW na Zachodzie oraz zdobywania środ-

ferencji dotyczącej odradzania się społeczeństwa obywatelskiego, organizowanej przez amerykańską organizację Freedom House założonej przez m.in. przez Eleonorę Roosevelt). Tak na marginesie – cofając się do końca kwietnia 1988 roku – już pierwszego dnia po przylocie do stolicy Włoch udał się na pl. Świętego Piotra. Nie było zresztą w tym nic dziwnego, bo Jan Paweł II czynił – na prośbę bliskich Morawieckiego

paszport swojego kolegi Kazimierza Głowackiego, na podstawie którego przekroczył najpierw – prawdopodobnie 26 sierpnia – granicę Austrii z Czechosłowacją, a następnie wjechał do PRL. I jak potem relacjonował: *Tak jak najbardziej nieszczęśliwy byłem, kiedy mnie aresztowali, to najszczęśliwszy w życiu byłem, kiedy wjechałem do Polski...*

Co władze PRL osiągnęły pozbywając się z kraju przywódców Solidarności Walczącej? Na pewno udało im się wbić przysłowiowego klina między część opozycji (SW), a Kościół katolicki. W jednym z dokumentów Służby Bezpieczeństwa pada stwierdzenie, że Andrzej Kołodziej „skrytykował postawę kleru w Polsce zarzucając mu, iż – w porozumieniu z czołowymi aktywistami opozycji warszawskiej – pozbył się przywódców SW pod pozorem jego choroby nowotworowej i potrzeby leczenia za granicą”. Rzeczywiście, na forum paryskiej „Kultury” pisał, że *szantaż w stosunku do Morawieckiego, którego dopuścili się prof. Stelmachowski i ks. Orszulik z pewnością nie nosił znamion etyki chrześcijańskiej*. I dodawał: *dziś, znając już wszystkie fakty, otwarcie mogę powiedzieć, że stan mojego zdrowia (nie tak groźny) został świadomie wykorzystany jako element presji na Morawieckiego*. Prawdopodobnie jednak przedstawiciele Kościoła zostali wykorzystani przez rządzących, a nie świadomie brali udział w mistyfikacji władz. Ponadto z pewnością też starali się o powrót Kornela Morawieckiego do kraju. Można się domyślać, że pozbycie się z kraju Kołodzieja i Morawieckiego było częścią przygotowań ekipy Wojciecha Jaruzelskiego do rozmów z umiarkowaną częścią opozycji i zapewne wynikało z obaw – chyba jednak na wyrost – że ich pozostanie w kraju je utrudni. ■

* Dr Grzegorz Majchrak jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN



Kornel Morawiecki w amerykańskim Kongresie FOT. AKTIA DARIUSZA OLSZEWSKIEGO (AAN)

” Tak jak najbardziej nieszczęśliwy byłem, kiedy mnie aresztowali, to najszczęśliwszy w życiu byłem, kiedy wjechałem do Polski...

ków na jej działalność. Na Zachodzie był zresztą bardzo aktywny – udzielał licznych wywiadów (np. w waszyngtońskim Kapitolu czy siedzibie rządu Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie w Londynie), spotykał się z zachodnimi politykami (był m.in. – wraz z Andrzejem Gwiazdą – gościem Izby Gmin), brał udział w emigracyjnych akcjach czy międzynarodowych konferencjach (np. w Nowym Jorku w kon-

ferencji dotyczącej odradzania się społeczeństwa obywatelskiego, organizowanej przez amerykańską organizację Freedom House założonej przez m.in. przez Eleonorę Roosevelt). Tak na marginesie – cofając się do końca kwietnia 1988 roku – już pierwszego dnia po przylocie do stolicy Włoch udał się na pl. Świętego Piotra. Nie było zresztą w tym nic dziwnego, bo Jan Paweł II czynił – na prośbę bliskich Morawieckiego

I jego tajny powrót do PRL

Jednak wobec kolejnej fali protestów – tym razem z sierpnia 1988 roku – Kornel Morawiecki zdecydował się na powrót do kraju. W wydanym z tej okazji oświadczeniu stwierdzał: *Wracam, aby dzielić los ze strajkującymi w kopalniach i zakładach pracy, cierpiącymi w więzieniach. Chcę żyć i walczyć w Polsce. Chcę tam i teraz świadczyć za wartościami głoszonymi przez Solidarność Walcząca i pracować dla osiągnięcia naszych celów*. Mimo że dzięki pośrednictwu ks. Alojzego Orszulika miał możliwość uczynić to legalnie zdecydował się jednak na powrót nielegalny, aby dzięki temu uniknąć aresztowania po powrocie do Polski. Wykorzystał w tym celu



Uroczyste obchody 230. rocznicy zwycięskiej bitwy pod Zieleńcami i ustanowienia Orderu Virtuti Militari, Warszawa, 21 czerwca 2022 r.

